
ZEW GOR

Od Redakcji

Redakcja „Zwu Gór“ zawiadamia wszystkich Czytelników, iż dnia 7 października 1936 Komitet Redakcyjny zreorganizował się następująco:

Redaktor odpowiedzialny: ZOFIA OLEKSÓWNA
Redaktor naczelny: HALINA SZURMIAKÓWNA, kl. VII gimn. żeńskie.
I zast. red. naczeln.: EUGENIUSZ SCHMIDT, kl. VII gimn. II
II zast. red. naczeln.: HENRYK EINHORN, kl. VII gimn. I
Sekretarz red. MARIAN KOTLARZ, kl. VII gimn. II

Dział naukowy: Henryk Einhorn, gimn. I
Kołdrasówna, gimn. SS. Klarysek w St. Sączu.

Dział literacki: Jerzy Kłosowski, gimn. I
Współpracownicy: Zofia Dohnalkówna, gimn. żeńsk.
Hanna Łącka, gimn. SS. Niep.
Eugeniusz Schmidt, gimn. II.

Dział polityczny: Marian Kotlarz, gimn. II

Dział gospodarczy: Kowalik, Szk. Handł. i G. K.

Dział regionalny: Helena Barbacka, gim. SS. Niep.

Harcerska dola: Wanda Garbusińska, gimn. żeńsk.

Dział sportowy: Marian Gomułka, gimn. I.

Nasze życie i kronika: Maria Jasińska, SS. Niep.
Współpracownicy: Sierp Mieczysław, gimn. I
Janik Michał, gimn. II
Zehetgruberówna Maria, gimn. ż.
Blicharska, Szk. Handl. i G. K.
Wróblówna, Szkoła Przemysłowa
Filipowiczówna, gimn. SS. Klarysek w Starym Sączu

Humor i rozrywki: Maria Steffkówna, Szk. Przem.
Henryk Einhorn, gimn. I

Dział graficzny: J. Gerhardt, gimn. II

Opiekunowie pisma:

pp. Prof Bilewiczówna, Harsdorfówna J., Hebenstreit M., dr. Mączyński, Molewiczówna I., Pawlowski E.
Kierownictwo działu graficznego: Prof. ROMUALD REGUŁA
Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.

Artykuły należy składać na ręce:
w Gimnazjum I — Henryka Einhorna
w Gimnazjum II — Mariana Kotlarza
w Gimn. SS. Niep. — Hanny Łąckiej
w Gimn. żeńsk. — Wandy Garbusińskiej
w Szkole Handl. i Gimn. Kup. — Kowalika
w Szkole Przemysłowej — Irlanki;
w Gimn. SS. Klar., St. Sącz — Andruszówny

Klisze do tego numeru wykonali: M. Gorecki, kl. VIII: okładkę i winietę tytułową. Zdobiny: Gerhardt J., Jawczak J. i Machel R.

Artykuły do następnego numeru można nadsyłać do 3 listopada włącznie. —

* * *

Artykuły należy pisać czytelnie, na jednej stronie i z marginesem. Artykuły pisane nieczytelnie będą wrzucane do kosza bez czytania i bez odpowiedzi.

* * *

Prosimy o nadsyłanie artykułów różnej treści, a w szczególności do najbliższych numerów na następujące tematy: 11 listopada, 29 listopada, Kasprowicz (10 lecie śmierci), Boże Narodzenie.

Ankieta.

Chcąc poznać upodobania i zainteresowania Czytelników, Redakcja ogłasza ankietę na temat: „Jakiej treści artykuły najwięcej mię interesują“? Odpowiedzi należy składać na ręce referentów.

—o—

Warunki prenumeraty „Zwu Gór“:

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 2 zł. 80 gr., półrocznie 1 zł. 40 gr., kwartalnie 1 zł.
Należytość uprasza się przesyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma
Nowy Sącz, ul. Pijarska 15, Prof. Somogyi.

„ZEW GÓR“, Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w N. Sączu.
ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum Żeńskie im. Marii Konopnickiej.
„ ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz ulica Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Cena 25 groszy.



Organ Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu.

Nr. 23-24 Wrzesień-Październik 1936., Rok III.

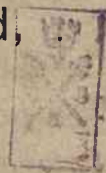
MARIA WRÓBLÓWNA, (Szkoła Przemysłowa Żeńska.)

Zew Gór

Zaszumiał halny wiatr,
Zagrał w koronach drzew.
Od śnieżnych szczytów Tatr
Mocarny rzucił zew:

„Hej! w górę! hej! na lot!
Na stromą wznieś się grań,
W szeregu zwartych rot
Do pracy nowej wstań!

W pracy Ojczyźnie służ,
W proch łamiąc każdy trud,
A w blaskach złotych zórz
Jej szczęścia ziścisz cud!“



Gdy zgoda złączy nas
W braterski jeden chór,
Pójdziemy wszyscy wraz,
Gdzie wiedzie nas „Zew Gór“!

Młoty w dłoń!

Społeczeństwo dzisiejsze przeżywa od lat kilku dziwny kryzys: kryzys organizacyjnych przerostów przy równoczesnym obniżeniu sylwetki ideowej jednostki. Kurczowe metody walczenia z ekonomicznym załamaniem doprowadziły do zróżniczkowania kierunków zasadniczych tej walki, kierunków, mających ujście w masie organizacyjnej. Dało się zauważyć przeciążenie pracą społeczną, obywatela nawet nazwanego tak dowcipnie, szarego człowieka.

Wielowymiarowość idei doprowadziła do chaosu poglądów na nią, metod jej realizacji i t. d. Rozszczepienie wysiłków przyniosło rezultaty wprost nikłe, zniechęcające ludzi najczynniejszych, zarówno na polu zawodowej pracy, jak i w pracy dla społeczeństwa. Można powiedzieć, że dysproporcja, która powstała, prowadząc do dalszych, wprost z naprężeniem żył i nerwów, wysiłków obniżyła wydajność zawodowej pracy. W ten sposób ani praca społeczna nie dała odpowiednika włożonych trudów, ani praca zawodowa nie była spełniona uczciwie, co znowuż potęgowało w dalszym ciągu rozluźnienie się trybów społecznych i kryzys. Zaczęła się wkradać niewiara, nuda, apatia.

Równocześnie walka o byt wprowadziła jeden jeszcze czynnik, przed wielką wojną niespotykany, dziwną gorączkowość, powiedziałbym dorywczość życia. Czas, tak bardzo zresztą marnowany, zaczął w sposób niezrozumiały wyślizgiwać się, uciekać. Atmosfera podniecenia zapanowała powszechnie, nie dając chwili spokoju nikomu, skierowując wszystko w kierat ciągłych przemian społecznych.

A zatem apatia i podniecenie? Tak! Paradoks ten da się krótko scharakteryzować, jako podniecenie ludzi zmęczonych nadmiernie, którzy pracę ciągną resztą wysiłku woli.

Tak w społeczeństwie! Zapytam, czy u nas młodzieży, inaczej?

Nie! U nas jest jeszcze gorzej! O ile podniecenie u starszego społeczeństwa jest uważane za stan przejściowy, my w tym stanie wyrośliśmy, a przyzwyczajenie może stworzyć stan chroniczny. Zauważyłem dziwną apatię w masie i jednostkach, które pracę — zda się — robią bez zapału, bez wiary w jej moralne znaczenie, jakoby dla kogoś. Praca ta, to nie stuk kuźnianych młotów, ale beznadziejne pchanie taczek nauki szkolnej plus jej akcesoria: praca społeczna młodzieży w samorządach, organizacjach i t. d.

Może wytłumaczalnym jest, że chwila to, chwila stałego uszczuplania się stopy życiowej, stwarza pewien egoizm, pewne zamknięcie się w sobie i dla siebie, ale gdzież podziewają się młodzieńcze zapały, których przecież nawet nędza zgasić nie potrafi? Psychoza starości nawet tu wtargnęła, każąc ekspandować żywiołowi na bezpłodne kłótnie i spory o poglądy na, wypaczaną zresztą, pracę.

Nie jest wytłumaczalnym natomiast, gdzie podział się przynajmniej jednostrumienny głód wiedzy, dlaczego obniżeniu tak szybko potrafiła ulec wydajność szkolnej pracy, dlaczego osłabienie w stosunku po prostu do kwadratów czasu się pogłębia.

A jeżeli dałoby się w jakiś to sposób tłumaczyć, chyba przez psychozę starszego społeczeństwa na nas, psychozę chwilową, nie bez niebezpieczeństwa trwałych rezultatów. Z psychozy należy się ocknąć! Nie możemy zapominać, że każda młodzież jest podstawą bytu społeczeństwa, tworzy jego najpiękniejsze ideowe oblicze, daje jego życiu nowe życie i nową duszę.

Należy przede wszystkim zwiększyć wyda ność pracy kulturalnej ucznia, skierowując ją zresztą na tory praktyczne. Niedokształcenie i braki nasze stwarzają uczucie niemocy, stawiają przed problemem niedociągnięcia do kwalifikacji zawodowych — a dziś tylko jednostki mocne, ze swoją dziedziną pracy obeznane, znajdą miejsce wśród społeczeństwa. Grunt pewny zaś da i czas i podstawy do pracy dla innych!

Zatem — na nowy rok szkolny — twardo i realnie niech padnie hasło: „Dla dusz i ciała — młoty w dłoń!

Kłosowski.

Od Redakcji

Rozpoczynamy pracę! — Celem naszym jest, by „Zew Gór“ był cegiełką w budowie Państwa naszego przez zaprawianie nas do żmudnej samodzielnej pracy. —

Celem też naszym jest, by gazetka nasza była zwierciadłem naszych myśli i uczuć, dążeń i zainteresowań młodzieży klas niższych i wyższych. Jako obraz dusz naszych niech nas interesuje, ale niech uczy patrzeć i poznawać samych siebie. —

Ale celem również naszym jest, by była naszą gwiazdą przewodnią, naszym kierownikiem duchowym. Niechajże ten zew obudzi nas z gnuśności, życia bez celu, spychania dnia za dniem, a pchnie nas do pracy nad sobą i dla drugich, czy to na terenie szkoły, czy poza szkołą. Niechajże ma młodość i siłę, któraby wszystkich porwała. —

Wreszcie pragnęlibyśmy, by „Zew Gór“ jako głos młodzieży sądeckiej — godnie ją reprezentował pod każdym względem, tak na terenie Sącza jak i w innych miastach Polski.—

Czy osiągniemy te cele, zależeć to będzie od współpracy wszystkich koleżanek i kolegów, a także od tego, czy znajdzie się kilka jednostek, które tę pracę pokochają i z zapałem poprowadzą.

Ludziom pracy i Ludziom zapału, którzy nasze pismo postawili na takim poziomie, ogromnie serdecznie nowa Redakcja dziękuje, a przede wszystkim ostatniemu Redaktorowi Odpowiedzialnemu, Panu Profesorowi Słowikowskiemu i ostatniemu Redaktorowi Naczelnemu, p. Siwirskiemu. —

Echa pobytu Naczelnego Inspektora Sił Zbrojnych w Nowym Sączu



Wyk. M. Gorecki, kl. VIII, 369

W dniu 3-go października gościł w Nowym Sączu Naczelny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły. Dostojnego Gościa witała ziemia sądecka już drugi raz i to z tem wiekszą radością, gdyż widziała w nim nie tylko Wodza armii i byłego dowódcę 3-go Korpusu z pod Kijowa i z nad Wieprza, lecz także wodza narodu, który w tym dniu szczególnie podkreślił swe dążności konsolidacyjne w słowach: „Dobrze, że tak jest w tej chwili, kiedy cały naród łączy się z armią, stawiając sobie wielkie cele, aby do nich dojść". Słowa Wodza, wypowiedziane podczas apelu poległych, nie zdołała przytłumić ciężka, naprężona atmosfera.

Przed nami stał Wódz armii Polski potężnej, Polski mocarstwowej, Polski Piastów i Jagiellonów. Z łatwością przychodzą mi na myśl te słowa, lecz kiedy pomyślę, ile trudu i poświęcenia dla dobra najwyższego potrzeba było, nie mogę nie wspomnieć o twórcy współczesnej Polski, o ś. p. Marszałku Józefie Piłsudskim. Gen. Rydz-Śmigły, to jego najszczerszy powiernik. Dlatego też nań spadadają największe troski o utrzymanie i gwarancję naszego bytu. W myśl tej idei podjął się gen. Rydz-Śmigły przewodzić armii i narodowi, a jednym z fragmentów jego owocnej pracy są sukcesy rewizyty w Paryżu. Jeszcze pozostajemy

pod wrażeniem tych wielkich chwil odrodzenia się przyjaźni i współpracy polsko-francuskiej. Gen. Rydz Śmigły reprezentuje naszą armię, której znaczenie w ostatnich czasach niezmiernie wzrosło. W polityce zewnętrznej trzyma się tych wytycznych, które nakreślone zostały przez zmarłego przed dwoma laty Marszałka, zawsze będą miały swe realne podstawy. Jesteśmy narodem, który przeszedł głęboką praktykę życiową, obejmującą całe wieki i epoki. Wykazały one, że najlepszą gwarancją naszego istnienia jest nasza siła moralna i militarna. Dlatego też uprawiamy politykę taką, jaka w ramach humanitarnych nam odpowiada. Łączymy się z państwami przyjaźnie usposobionymi, biorąc pod uwagę głównie ich współpracę nad utrzymaniem pokoju w Europie.

Właśnie odpowiedzialność za utrzymanie tego kierunku polityki obok wielu osób spada na barki Naczelnego Wodza, który też słusznie się raduje, widząc, że naród chętnie ponosi ofiary na rzecz państwa. Zewsząd napływają datki na F.O.N., gdyż wszyscy rozumiemy, że to, co ofiarujemy na cele wojskowe, stanowi poważną pozycję w rozbudowie państwa.

Na mocy dekretu wydanego przez P. Prof. Ignacego Mościckiego, Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelny Inspektor Sił Zbrojnych został mianowany drugą osobą państwa. Fakt ten świadczy o wielkim znaczeniu gen. Rydza-Śmigłego, jako Wodza armii. Rząd zaś w uznaniu jego zasług i ciągłej pracy oddał mu to stanowisko rozumiejąc, że praca Wodza armii jest skoncentrowana na najbardziej odpowiedzialnym odcinku polityki tak wewnętrznej jak i zewnętrznej. W obecnej dobie musimy sobie zdać sprawę z tego, że nasze bezpieczeństwo polityczne opiera się nie na traktatach lub sojuszach, lecz głównie na silnej armii, której przewodzi za pośrednictwem niższych organów władzy Naczelny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły.

Zdając sobie z tego sprawę dochodzimy do przekonania, że dzień, w którym gen. Rydz-Śmigły gościł w Sączu na święcie pułkowym, nie był zwyczajnym dniem.

W uroczystościach zorganizowanych z okazji przyjazdu gen. Rydza-Śmigłego braliśmy i my udział, manifestując w ten sposób swe gorące przywiązanie do tego, który imię Polski uczynił potężnym. Entuzjastyczne powitanie Wodza przez młodzież i prosta odpowiedź z jego strony, stały się nową podwaliną związku duchowego młodzieży szkolnej z armią. Jeżeli chodzi o nas, to serca nasze zawsze biją gorącym uczuciem względem żołnierza, nie tylko przybranego w odświętny mundur, ale także wracającego z ćwiczeń. Dlatego też z radością spoglądaliśmy na powracający z ćwiczeń pułk sądecki, ciesząc się narówni z młodszymi kolegami jego dziarską postawą.

Naczelny Inspektor Sił Zbrojnych bawił w dn. 3 października na święcie 1 P. S. P. w charakterze półoficjalnym. Przybył jako gość pułku, który w roku 1920 walczył pod Kijowem i nad Wieprzem pod jego rozkazami; przybył jako gość miasta Nowego Sącza, którego mieszkańcy w czasie krytycznych walk i zmagań z wojskami rosyjskiemi „zastąpili mu całą Polskę, dali żołnierzom wrażenie, że cała Polska jest z nimi, dali im siłę wytrwania".

Gen. Rydz-Śmigły wziął udział w nabożeństwie, odprawionym za dusze poległych żołnierzy, po czym udał się wraz z wojewodą krakowskim płk. Gnoińskim do Marcinkowic, by tam na mogiłach rycerzy — legionistów oddać ich prochom należny hołd. W południe po powrocie Generała odbyła się akademia w sali „Sokoła", na której program złożyło się przemówienie kpt. Jelenia. Podniosła mowa kpt. Jelenia, w której autor zobrazował historię i walki 1. P. S. P. wywołały szczery entuzjazm i poklask zebranych.

Naczelny Wódz zainteresował się także budową zapory wodnej w Rożnowie. Po powrocie do N. Sącza wziął udział w uroczystościach na zamku królewskim. W obecności Naczelnego Inspektora Sił Zbrojnych odbyło się złożenie ziem z pobojowisk pułku do urn.



Przy świetle reflektorów odczytano listę poległych żołnierzy; regularny trzask karabinów maszynowych i huk pękających granatów dały nam złudzenie walki. Późnym wieczorem zakończyły się uroczystości na zamku. Nastąpiło sformowanie oddziałów wojskowych i Przysposobienia Wojskowego. Szybkim i energicznym krokiem przedefilowały oddziały, przy dźwiękach marsza pułkowego, przed gen. Rydzem-Śmigłym.

Nieprzewidziane jednak okoliczności zmusiły Naczelnego Wodza do szybkiego wyjazdu. Pod koniec swego pobytu wziął jeszcze udział w przyjęciu reprezentacyjnym, w salach kasyna wojskowego. W nocy z dnia 3 października na 4-ty wyjechał Naczelny Inspektor Sił Zbrojnych wraz z ministrem spraw wojskowych gen. dywizji T. Kasprzyckim do Warszawy.

Marian Kotlarz kl. VII a. gimn. II.

Apel poległych...



Nad Zamkiem Jagiellońskim noc.

Zimne jesienne niebo i blade gwiazdy rozpościerały się wysoko, tworząc piękne tło niezwykłej uroczystości, która się tu na starym Zamku miała odbyć. Pod tablicami z nazwiskami poległych Strzelców płonął znicz różowym światłem, ścieląc się na zniszczonych murach i twarzach zebranych osób. Wszyscy trwali w jakimś uroczystym oczekiwaniu, pełni ciekawości.

Wtem przy bramie rozlega się głos trąbki. Cisza zaległa obszerny dziedziniec. Oto przybył Generał Rydz-Śmigły i przeszedł wraz ze sztabem dostojników przez szpaler. Orkiestra zagrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", podczas którego wszyscy oddali mu cześć czy to zdjęciem nakrycia głowy u cywilnych, czy też salutowaniem u wojskowych.

Gdy przebrzmiały ostatnie tony, dał się słyszeć mocny głos samego Inspektora sił zbrojnych, który zwrócił się do wojska ze słowami; Cześć wam Strzelcy Podhalańscy". Na to odrzekli oni głosem, w którym radość odczuć się dała:

„Cześć Panie Generale".

Po chwili pan pułkownik wygłosił treściwą przemowę o tej uroczystości, po czym zaczęto składać ziemię z pobojowisk do urn, a za każdym ogłoszeniem, z którego ona pola walki pochodzi, bębny odgrywały głuchy apel... Następnie chór odśpiewał piękną pieśń, oddającą cześć bohaterom.

Przed odczytywaniem nazwisk poległych bębny znów głucho zagrały i wśród ciszy poważnej zaczęto głośno wymieniać nazwiska strzelców-bohaterów, a po każdym całe wojsko odpowiadało:

„Poległ na polu chwały".Wszystkie inne światła zagasły, a tylko płonął znicz czerwony i jasny reflektor. Równocześnie nad Dunajcem, który opasuje stopy Zamku, rozległy się wybuchy ręcznych granatów i wystrzały karabinów maszynowych. Wreszcie nazwisk nie stało i strzały ucichły. Tylko mgła sina unosząca się ku ciemnemu niebu została po nich.

Nagle rozległy się wesołe i dziarskie tony marsza pułku Podhalańskiego. Poważny i uroczysty nastrój prysł, wszyscy poruszyli się w stronę bramy. Generał Rydz-Smigły przeszedł wyprostowany przez szpaler i wsiadł do auta. Trąbka oznajmiła Jego odjazd, tłum ruszył w stronę miasta i rynku, a stary Zamek opustoszał. Pozostały tylko ustrojone mury i przygasły znicz.

Cześć bohaterom ostatniej wojny została oddana w obecności Naczelnego Wodza...

Maria Zehetgruberówna, kl. 4. a. gimn. żeńsk.

MATKA ZIEMI.



Słońce już całkiem chowa się za góry. Po świecie suną szare, pachnące wilgocią tumany mgieł. Nadchodzi zmrok...

Srebrzysty głos dzwonu z pobliskiego kościółka woła: bim... bam.., bim... bam...

Na głos jego gromadki ludzi wysuwały się z domów i szły... starzy, młodzi i dzieci, wszyscy szli na nabożeństwo październikowe, by złożyć pokłon Marii...

W kościele Matka Ziemi w blado — niebieskiej szacie, z aureolą złocistą nad głową, słodko uśmiechnięta błogosławiła świat... Jej promienny uśmiech wkradał się do strapionych serc, by je pocieszyć. Jej łagodne oczy napominały grzeszników. Jej święte ręce obdarzały dobrych. O całym świecie pamięta przecie Matka Jezusa...

Wszyscy też garną się do Niej, szczególnie młodzież. W październikowe nabożeństwa wiele młodych ust powtarza za księdzem zdrowaśki, wiele młodych ust śpiewa z głębi serca na Jej cześć.

A ona za to wznosi modły do Boga za nami.

To też, gdy ludzie wracają do domów z nabożeństwa październikowego, a w serca ich znów wkradają się troski dnia codziennego, wtedy wspominają słodko — uśmiechnięte oblicze Madonny, która roztacza nad całym światem opiekę.

Krysia, III. B. gim. im. Marii Konopnickiej.

WIECZNA WIOSNA.

Jesienne liście smutnie z drzew spadają,
Wiatr je we wspólną mogiłę zamiata,
A one — smutny hymn szumią do lata —
A one smutnie pieśń wiosny śpiewają.

I mrą liście... Ich szaty zielone
Znów jak co roku się w nicość obrócą,
I na rodzinne już drzewo nie wrócą,
Umarłe liście przez wiatr w dal zmiecione.

Przyroda do snu smutnie skłania głowę.

A nam — czy wolno zapaść w sen zimowy?
Czy wolno przestać działać — choć na chwilę?
Czy wolno stanąć i pozostać w tyle
Poza innymi co idą w świt nowy?

O nie! My — musim działać wiekuiście,
Niech nie ustaje w nas siła radosna,
Niech w sercach młodych będzie wieczna wiosna!
A nie zginiemy — jak jesienne liście.

„Wieczne pióro". Gimn. S.S. Niepokalanek kl. IV.

Wojciech Bogusławski

OJCIEC POLSKIEGO TEATRU

Przed paru miesiącami obchodziła Polska uroczyście odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci ks. Piotra Skargi, w ubiegłym zaś miesiącu zjednoczyła się w hołdzie dla Wojciecha Bogusławskiego.

Mimo całego wieku dzielącego nas od ofiarnej działalności tego męża, jest on nadal postacią pełną wartości i szlachetnego poświęcenia. Gdy przypatrzymy się bliżej jego życiu i rozpatrzymy je, to przekonamy się, z jak wielkim trudem i mozołem pchał naprzód główną ideę swego całego życia: podniesienie teatru, spolszczenie go i uczynienie ośrodkiem kultury.

Wielkopolanin, w młodości już na dworze biskupa krakowskiego, po odbyciu służby wojskowej wstąpił do teatru warszawskiego. Dyrektorem był niejaki Moulbrun. Docenił on w krótkim czasie Bogusławskiego i jako aktora i jako początkującego autora dramatycznego. Po kilku latach pracy scenicznej w dowód uznania zostaje dyrektorem Teatru Narodowego. Z teatrem swym objeżdża po prowincjonalnych miastach i jest jego zasługą, że wprowadza tam kulturę. Przeżywa bolesną tragedię ostatniego rozbioru i po utracie niepodległości przenosi się do Lwowa, by tam dalej rozwijać ze sceny lwowskiej swą ideę.

Lecz Warszawa go pociąga i wraca tam i zostaje znowu dyrektorem. Tu czyni z teatru ostoję polskości i sztukami wystawianymi rozpala miłość do Ojczyzny i przyczynia się niemi do wybuchu powstania.

Bogusławski przyczynił się do ocalenia ducha polskiego i to, że duch ten nie zamarł, jemu zawdzięczamy. Teraz więc, gdy setka lat mija od czasów Bogusławskiego, winniśmy pogłębić swe wiadomości o Nim, a przede wszystkim zajmijmy się teatrem, który był czynnikiem broniącym polskości i wychowawcą młodych pokoleń.

H. EINHORN VII. B. 368.

WOJCIECH BOGUSŁAWSKI.

Krakowiacy i górale.

(WYJĄTEK)

AKT I, SCENA II. (Stach, Janek, Basia.)

(Stach i Janek rozmawiają przed młynem: przez okno na poddaszu młyna pokazuje się Basia).

Stach Basiu, moja ty, dusko! znijdź tu do nas trocha!
Basia Nie mogę, bo z młyna wyjście zamknęła macocha.
Ale patrzajcie jeno, jest ona w stodole?...
Jeżeli jej nie widać, zejde choć po kole.
Janek Nie mas jej: chwilka temu, posła za ogrody.
Stach Zejdź więc, tylko ostrożnie, abyś sobie skody
Nie zrobiła.
Basia Nie bój się, nie pierwszy raz ci to!
(schodzi dymnikiem! pokazuje się na kole, po którem pomału schodzi: Stach jej podaje rękę)...
Stach Ach, Basiu, zycie moje, cóż to bedzie z nami?
Basia Alboż co?
Stach Już dwie krypy płyną z góralami.
Niezadługo tu staną.
Basia A to niech i staną!
Stach To cię wej nic nie martwi? To chces być wydaną
Za Bryndasa, Górala?
Basia Nic z tego nie będzie:
Wsak wies, ze, kiedy u nas raz był po kolędzie,
Powiedziałam mu wyraźnie,
I ze ja się z nim nie draźnię,
Ale mu scyrze mówię, że jak djabła, jego
Nie cierpię i ze pójdę za Stacha mojego.
A ze on nie chce wierzyć, ze tak jest uparty,
Niech ze go porwą carty!
Jak przyjdzie, tak tez pójdzie nazad z kwitkiem.
Stach Dobrze to, moja Basiu, ale gdy z tem wsytkiem
Ojciec cię musić będzie, albo tez macocha?
Basia Ojciec tego nie zrobi, bo mnie mocno kocha,
A matuli tez powiem: matulu, słuchajcie,
Kiej wam tak góral miły, to se go kochajcie,
Ja zaś wej za górala nie chcę pójść, i kwita,
A jak mnie weźmie gwałtem, pozna, zem kobieta;
Tak go gryźć, tak cartowsko zyć-em z nim gotowa,
Ze mu za jeden tydzień, jak kadź, spuchnie głowa...
Juz se więc nie gryźć głowy, juz ja w te poradzę,
Ze tego natrętnego górala odsadzę;
A jak będzie uparty, zaśpiewam mu wreszcie
Tę piosnęckę, co to ją jakaś panna w mieście
Swemu kawalerowi przed ślubem śpiewała,
Kiej ją matka za niego gwałtem przymuszała;
(śpiewa) Mospanie kawalerze
Nie zeńsię, prosę, ze mną,
Bo ja powiadam scerze,
Ze ci nie będę wzajemną...

Nie zda się baran kozie,
I kacka nie zna kruka,
Wabią się ptaki w łozie,
Kazda swojego suka.

Gdzie się w niewoli zyje,
Niemas tam swej lubości:
Pies na powrozie wyje,
Kazdy pragnie wolności.

ARIA BARDOSA (scena 7, aktu I.)

Świat srogi, świat przewrotny,
Wszystko naopak idzie.
Kto nie wart, pan stokrotny,
A człek poczciwy w biedzie.

Nie mądry, kto wśród drogi
Z przestrachu traci męstwo:
Im sroższe, ciernie, głogi,
Tem milsze jest zwycięstwo.

Im sroższy los nas nęka,
Tem mężniej stać mu trzeba;
Kto podle przed nim klęka,
Ten nie wart względów Nieba.

Lecz rozum górę bierze:
Tem sobie życie słodzę
I ja porosnę w pierze,
Choć dziś bez butów chodzę.

Na górze mieszka sława,
A szczęście jeszcze wyżej.
Lecz gdy chęć nie ustawa,
Wnet się człek do nich zbliży.

Mnie chociaż głód dojmuje,
Lecz duszy mej nie szkodzi:
Śpiewaniem biedę truję,
Wesołość troski słodzi.



Wyk. M. Gorecki kl. VIII, 369.

AKT DRUGI, SCENA 2.

(Słychać najprzód muzykę góralską, a wkrótce przypływają dwie krypy z góralami i góralkami, niosącemi różne rzeczy, jako to: ser owczy, ryby suszone, kwiczoły i szpaki, bryndzę.) Muzyka ich składa się z piszczałek, jednego bębna, trąby, dramlów, na których grają przy wysiadaniu z kryp i idą do wioski, śpiewając wszyscy, — chór góralów.

My, mieszkańcy Tatrów górnych,
Idziem do was, Krakowiaków,
Niesiem w darze worek spaków
I sto serków przewybornych.

Jest i bryndza, i lipienie,
Są kwicoły, jemiołuchy:
Niechajze to nasycenie
Słuzy dla wasej dziewuchy.

Przyjmijcie nas do gościny
I otwórzcie wase chaty,
A my poślem nase swaty,
By dziś kończyć zaręczyny.

AKT II. SCENA 2.

Ciż sami, Bartłomiej, Dorota, Wawrzyniec, Stach, Basia Jonek, Miechodmuch pijany, Krakowiacy z karczmy wychodzą na przywitanie górali, Basia i Stach są smutni, Dorota ma minę triumfującą, a Bardos trzyma kawał pieczeni przy ustach.

Bartł. Witamy gości do nas.
Miech. Witamy! Witamy!
Za wasze zdrowie duszkiem szklanki wychylamy.
Bryndas Dziękujemy.
Morgal. Dziękujemy.
Miech. (tonem oracji) O, jak się cieszemy,
Że przecie dzisiaj z wami tańcować będziemy.
Dziś pierwsze zaręczyny, a niedługim czasem
Bryndas złączy się z Basią, a Baśka z Bryndaszem.
Obym wam prędko zagrał! obym też kubany
Doształ, obym was, obym! obym!..
Bartł. Mój kochany
Panie Miechodmuch! Dosyć! Niech racej panowie
Spocną sobie z podróży.
Miech. Zgoda! Ja za zdrowie
Ichmościów łyknę choć jedną szklanicę!
Bryndas A ja, za pozwoleniem panacka mojego
I godnej wejcie matki, niech oblubienicę
Przywitam. (całuję Basię w rękę).
Morgal Nie tęskniłaześ, Basiu, do swego
Jamanta?
Basia Nie.
Bryndas Jakto zaś?
Bartł. Ma dosyć zabawek.
Bardos Czasem też pasie krówki lub szuka turkawek.
[na stronie] Oj, już ten nie dla ciebie przysmaczek,
nieboże, którego ty tu szukasz!
Bwistos Jednak czasem moze
Wspomniała panienka na swego Bryndasa?
Basia Raz tylko.
Morgal Bo nowego pewnie umizgasa
Dostała panna.
Basia Moze.
Dorota [ciągnąc ją za suknię]. Cyt-ze!
Stach Mów wyraźniej!
Dorota Milc-ze, bo jak się z głupim słówkiem tu wyślizgnies,
To cie tak palnę w papę, że się az obliznies.
Morgal To cię panna Barbara pewnie tylko draźni.
Zwycajnie się panienki przed ludźmi sromają,
Nigdy nie mówią tego, co w serdusku mają.
Bryndas Ja tak myślę. Bo tez to, Bogu wielkie dzięki,
Tak dobrze, jak i drugi, wartem Baśki ręki.
Tego się trzymam! Dla niej, choć z niemałą stratą,
Odrzuciłem niedawno dziewcynę bogatą!
A wsyscy mnie z nią chcieli poswatać górale,
I miała tez dobytek, i miała tez korale
I spore stado owiec, i płócien niemało;
Ale mi się to wsystko lichem w ocach zdało,
Jakem wspomniał na Basię! Dalejno, panusko!
Na cuz się z tem utajać, co cuje serdusko?
Wiem, ze mnie kochas, bo tez mas co kochać we mnie:
Przypatrzno się, jak zewsząd wyglądam przyjemnie.

[obraca się wkoło, śpiewając].

Kazda mi mówi dziewcyna,
Zem chłopak hozy i rosły,
Wysmukły jestem, jak trzcina,
Chodzę jak zuraw wyniosły.

Wąs czarny, wargi zwiesiste,
Ustecka, kiejby malował,
Ciało mam białe i cyste,
Bom się na mleku wychował.

Kiedy z siekierką harcuję
Wsyscy odemnie zmykają.
Dziewki mię okiem zjadają,
Kiej im z węgierska tańcuję.

Będzies się mogła pochlubić,
Ześ se chłopaka dobrała.
Po ślubie bedzies mnie lubić,
Byleś mnie lepiej poznała!

Stach Nie wytrzymam i grzmotnę za kark samochwała!
Janek Cicho, będzie cas na to.
Basia Nie wiele dobrego
Mówią sąsiedzi o tym, co się sam wychwala.
Morgal Panienko, niema u nas górala zadnego,
Coby nie przyznał prawdę panu Bryndasowi.
On pierszy rej prowadzi pomiędzy chłopaki,
On to najzręcniej pstrągi i lipienie łowi,
On, jak kot, łapie w sidła kwicoły i spaki,
Biega wej, kieby jeleń, mil pietnaście na dzień
I do Warsawy często chodzi z obrazami.
Co się on tam napatrzał! Oj, tego z nas zadzień
Nie widział! ma tez olej w głowie!
Swistos On wej z nami
Dwa razy w rok chodzi na odpust do Krakowa.
On kompanię wodzi, jako pierwsa głowa;
A gdy do Karmelitów przychodzi na piaski,
On nas zawse tak suto częstuje z swej flaski,
Ze, jak po nabozeństwie z kościoła wyjdziewa,
Co do krzty wszystkie rzepy w Krakowie wyjewa.
Morgal Łatwo mu mieć przyjaciół, bo tez ma i grose,
A więc ja, jako pierwsy druzba, panny prosę,
Aby nie zwłócąc dłuzej chwalennego dzieła,
Do serca i do chaty swojej nas przyjęła.
Nuz, chłopaki, do skoków! siądźcie gospodarze!
Ja przyśpiewywać będę: zagrajcie, dudarze.
(mazurek góralski)
Darmo każda od nas stroni,
Bo juz góral za nią goni;
Góral ma nogi bocianie,
Kogo zechce, to dostanie.
Próżno więc nie uciekajta,
Lepîej się same poddajta!
Bartł. Prosiemy teraz z nami społem na śniadanie,
Potem z sobą o rzecy pomówiemy.

MAŁY SPRZEDAWCA GAZET
(Obrazek)

21 wrzesień; poniedziałek; początek nie tylko tygodnia, ale i jesieni.

Jesień... i to w całym tego słowa znaczeniu. Typowy jesienny ranek: mgła, wokół zasłaniająca widnokrąg, na trawach i liściach omdlałych, na wpół przemarzłych kwiatach, szron; miejsca wokół drzew zasłane cienką warstwą dopiero co opadniętych liści, zimno...

Jednak pomimo tego ruch na mieście dość wielki. Najczęściej spotkać można młodzież, szczelnie pozapinaną, spieszącą do szkoły. Wszyscy prawie, pochłonięci swoimi myślami, zdają się nawet nie zauważać ponurej atmosfery jesiennej.

Jednak jest dużo ludzi, zamieszkujących małe' niskie i wilgotne mieszkania, ledwo mieszczące liczną rodzinę, co rano zrywających się z nadzieją, że może dziś uda się co zarobić.

Bez śniadania, aby dla dzieci wystarczyło jadła, wyruszają na codzienną wędrówkę za pracą. Czasem uda się co zarobić. Wtedy jest i obiad, czasem nawet i kolacja i dobry humor; żona i dzieci siadają na około ojca i budują zamki, niestety tylko na lodzie. Innym znów razem ojciec przychodzi zniechęcony bezcelowym poszukiwaniem i wtedy wszystkim robi się smutno, bo wiedzą, że już dzisiaj nie dostaną ciepłej strawy.

Różnie bywa...

Ale z pewnością najgorzej powodzi się starej pani Jakubowej, od dwu lat przez reumatyzm przykutej do fotelu, jedynego porządniejszego sprzętu w biedniutkiej izbie, z jednym oknem, zwróconym na wschód w stronę drogi, wysadzonej drzewami, przez które to okno całymi dniami patrzy p. Jakubowa.

Teraz również patrzy przez okno i myśli, co też porabia w tej chwili Jędruś, jej ukochany wnuczek, który po śmierci swoich rodziców mieszkał u niej, u babci.

Pani Jakubowa bardzo kochała swego wnuczka.

O! bo było i za co!

Ten mały, może 8-letni chłopczyna, o płowej główce i wielkich, niebieskich oczach, to jej cała pociecha, to podpora jej starości, to jej żywiciel. Bo Jędruś, choć jeszcze tak mały, potrafi już zarabiać i zarabia. Jest roznosicielem gazet.

Wczesnym rankiem wstaje, biegnie do oddziału redakcji „Ekspresu" i już za chwilę rozlega się wzdłuż ulic jego silny, nieco piskliwy głosik, poważnie wołający to samo:

— Ekspres krakooow...! Najświeższe wiadomości za jedyne 10 groszy, Ekspres! Ekspres! Ekspre-e-es!

Tup - tup - tup, ciężko obute nogi przebiegają prędko, by podać żądane pismo, by sprzedać jak najwięcej egzemplarzy.

— A dajno, chłopcze, tę gazetę, niech i ja się dowiem, co tam na świecie się dzieje — mówi jakiś gospodarz wiejski.

— I mnie — woła robotnik.

— I mnie — odzywa się dorożkarz.

— I mnie! I mnie! — odzywają się liczne głosy.

Nie minęły dwie godziny, już wszystko rozsprzedane. — Dobrze poszło — myśli Jędruś, uśmiechając się radośnie i pospiesznie dąży do domu, aby nacieszyć się z babką radosną nowiną, gdyż już dawno nie rozsprzedał dzienników tak dużo i w tak krótkim czasie.

I myśląc o przyzwoitym obiedzie, jaki będą dziś mieli, doszedł do domu.

Irena Strózikówna, I b Gimn. Kup.



ZJAZD GÓRSKI
w Sanoku



Dnia 16, 17, 18 sierpnia br. odbył się w Sanoku zjazd górski. Sanok, miasteczko o połowę mniejsze o Sącza, ale ze względu na swe położenie stanowi ważną kulturalną i polityczną placówkę wśród Rusinów. Z tych względów tegoroczny zjazd odbył się w tej właśnie części ziemi podgórskiej. Zjazd był przeglądem tego, co wieś posiada najlepszego, najładniejszego i najbardziej wartościowego. Bo też było w czym przebierać. Przepięknymi strojami wyróżniały się grupy śląskie, stryjskie i sanockie; tańcem i śpiewem grupy orawskie, spiskie, wreszcie grupa z ziemi sądeckiej i podgrupy limanowskie z Niedźwiedzia i Pisarzowej.

Prawdziwą sensację budziły występy Hucułów, zwłaszcza ich taniec o zawrotnym, szalonym tempie i temperamencie. Z tego też powodu przewidywany jest przyszły zjazd górski w Żabiu, blisko granicy rumuńskiej.

Prócz strojów, tańców i śpiewów wielkie zainteresowanie budziły widowiska jak obrzędy i zwyczaje ludowe. Zjazd zaszczycił swoją obecnością gen. Kasprzycki, wiceminister inż. Bobkowski, wojewodowie: krakowski, lwowski, stanisławowski. Gości i grup zjechało się zewsząd około 20 tys.

Oprócz występów odbywały się również obrady komitetu zjazdu, do którego weszli przedstawiciele wszystkich organizacyj, działających na terenie Podkarpacia. Radzili oni nad podniesieniem gospodarczym i kulturalnym ziem, gdyż to było głównym celem zjazdu. Obrady zostały zakończone rezolucjami, które podam w skróceniu:

FRACA w ZAKRESIE ROLNICZYM: 1) popieranie owczarnictwa 2) uzdrawianie ustroju rolniczego (scalanie) 3) ochrona hal przed zniszczeniem.

PRACA W DZIALE PRZEMYSŁOWYM: uprzemysłowienie wsi ma być lekarstwem na przeludnienie i obracać ma się około: 1) podniesienia gospodarczego 2) wprowadzenia jednolitego programu gosp. (przemysł ludowy, chałupnictwo, turystyka, 3) urządzanie targów górskich w celu wymiany produkcji.

Zakres tych prac jest olbrzymi, jest jednak nadzieja, że przy poparciu władz administracyjnych dojdzie do skutku. Sam zjazd był jakby spoidłem tej wielkiej rodziny góralskiej, mającej wspólne potrzeby gospodarczo-kulturalne. Był on obrazem siły tych ziem i piękna ich artystycznego. Widząc te wysiłki, skierowane ku polepszeniu doli wsi, oraz ku wzbogaceniu kultury narodowej, musimy być dumni, my członkowie „Koła Miłośników Podhala", bo tę akcję prowadzi i prowadzić będzie nasze koło, w myśl śp. Władysława Orkana.

„LUDEK".

Wspomnienie tragedii górskiej

Wynikiem akcji prowadzonej w gimn. 369 orzez p. prof. Jarończyka jest zbiorowa korespondencja, jaką prowadzą kółka korespondencyjne poszczególnych klas z młodzieżą niemiecką, Austrii, Szwajcarii i Niemiec.

Poniżej zamieszczony szkic jest opisem autentycznego zdarzenia, opracowanym przez kol. WŁ. NODZYŃSKIEGO, kl. IV b. na podstawie korespondencji niemieckiej otrzymanej z Freiburga. (Red.)

Szczyt Schaninsland w niemieckim Schwarzwaldzie zażądał ofiary. Dzień 17-sty kwietnia 1936 r., ten dzień strasznego wypadku, w którym straciło życie 5-ciu młodych Anglików, był mglisty. Oprócz tego szalała zamieć śnieżna. Mr. Keast, kierujący wycieczką zadecydował iść jednak do schroniska w Todtnauberg. Wybrano się w drogę. A było ich 28-miu. Mr. Keast, chciał zdobyć szczyt drogą przez St. Valentin. Wkrótce wskazano im drogę. Śnieżyca wzmagała się! Wszyscy czuli się dobrze. Wreszcie drogowskaz. Na szczyt 3,3 km., w dolinę aż 8 km. Rzecz jasna, nie ma wahania, idą na szczyt. Lecz właśnie teraz, — śnieżyca wzmaga się do okropnej siły. Droga zawiana. Brną w śniegu wysokim na metr. Ślady znikły. Nie można wrócić, szukają, wypatrują trwożne oczy. Znaleźli tor saneczkowy. Idąc nim, wdarli się na szczyt o 5-tej po południu. Wreszcie rozszalała burza okropna, taka, że 6 ciu uczniów zupełnie wyczerpanych musiało się zatrzymać. Mr. Keast niesie ich z poświęceniem i wysiłkiem, ale tylko kilkaset metrów.

Wyszli, zdawało się, ze strefy najniebezpieczniejszej. Zamieć zasłania widok zupełnie, silniejsi, wysłani naprzód, szczęśliwym trafem znaleźli dom chłopski w Hofsgrund. Zawiadomili natychmiast wieśniaków o okropnym położeniu kolegów. Z gotowością spieszą wieśniacy nieszczęśliwym na pomoc... Szukają zagubionych. Mimo nadludzkich wysiłków 10 zaginęło. Po przyjściu sanitarnej kolumny ratowniczej z Freiburga, znaleziono ich. Lecz o rozpaczy! Czterech nieżywych; u dwóch stwierdził lekarz zapalenie płuc. Linową kolejką zawieziono ich do kliniki. Tam zmarł piąty.

Mimo strasznego wypadku, przyznać trzeba, że było w tym trochę ich winy, zaniedbano bowiem najważniejszych środków ostrożności.

— — — — — —

Ustawiono katafalki pięciu zmarłych. Stanęła straż młodzieży hitlerowskiej przy trumnach. Wieńce, wstęgi i chorągwie niemieckie i flaga angielska. Ojciec jednego ze zmarłych płacze przy trumnie i woła rzewnie:

— Jacques! Jacques!

Poza tym okrzykiem cisza i cisza. Od czasu do czasu słychać tylko metaliczny szczęk broni przy zmianie warty.

— — — — — —

Dnia 21 kwietnia oddawano ostatnie honory tragicznie zmarłym. Utworzono szpaler z kostnicy do dworca. Na trumnie złożył wieniec kierownik powiatu p. Schulze ze słowami:

— „W imieniu kierownika młodzieży całego państwa i w imieniu wszystkiej młodzieży niemieckiej oddaję wam cześć, Zmarli Koledzy Angielscy. Niemiecka młodzież chyli się głęboko, współczując z bólem Waszych rodziców i rodzeństwa i pozdrawia w szczerym żalu wszystką młodzież angielską". —

W odpowiedzi przemawiał duchowny brytyjskiej gminy na Fryburg i Bazyleję Mr. R. H. Courtency:

— „Przed rozpoczęciem naszej krótkiej uroczystości żałobnej chciałbym w imieniu brytyjskiej kolonii w Fryburgu i tak ciężko dotkniętych rodziców wyrazić



Wyk Jan Gerhardt kl. VII. a. 369.

głębokie uznanie za współczucie i serdeczny udział całego niemieckiego narodu w tym smutnym wypadku. My wszyscy, a szczególnie rodzice dotkniętych wypadkiem dzieci, umiemy ocenić wielkie honory młodzieży hitlerowskiej, która od chwili nadejścia zwłok do Freiburga aż do ich ostatniej drogi dzień i noc trzymała wartę honorową".

— — — — — —

Rusza orszak pogrzebowy, za trzema karawanami idzie ojciec jednego ze zmarłych, bardzo wstrząśnięty śmiercią syna. Dalej idą przedstawiciele rządu, prowincji Baden, konsul angielski Mr. Schmallbones, pastor kolonii brytyjskiej, nauczyciel Mr. Eaton i inni.

Idzie kondukt do dworca wolnym krokiem. Warczą głucho bębny. Na dworcu ciżba ludzi milczących, przejętych wypadkiem.

Wsunięto trumny do wagonu. Wagon tonie w krepie i gałęziach jodłowych. Dwudziestu młodych hitlerowców pełniło straż w czasie ostatniej wędrówki zmarłych. Pociąg ruszył. Młodzi żegnają zmarłych przedwcześnie kolegów hitlerowskim podniesieniem ręki.

Ruszyli w ostatnią drogę...

Władysława Szkaradkówna, ucz. VIII kl. Gimn. 449.

O, Chryste! Królów-Królu!

Szukam Cię, Boże, w świtem złoconych obłokach,
w poranku wiosny, kiedy świat rozbrzmiewa w koło
pieśnią szczęścia — a w sercu tak dziwnie wesoło.
Szukam Cię we łzach rosy, w szemrzących potokach.
Do Ciebie wznoszę oczy, gdy serce łka bólem —
boś mi jest wszystkim — Ojcem i Panem i Królem.

Idę samotny pielgrzym, pośród zgiełku życia,
wiatr mię wstrzymuje w drodze, stopy ranią głogi,
szukam prawdy, fałsz tylko ściele się pod nogi,
nikt nie patrzy w mą duszę, nie zna serca bicia.
Złudą tylko świat karmi, lecz wiem, że jest w niebie,
Król Prawdy — więc z ufnością zwracam się do Ciebie.

Świat może nie zrozumieć, świat wyszydzić może,
wyszarpać Wiarę z duszy i świętość znieważyć,
wyszydzić me idee i śmiechem obdarzyć,
a wtedy — Ty mi tylko zostaniesz o Boże.
Błagam Cię, dodaj siły wśród zamętu złości,
boś Ty — Sam jest Miłością i Królem Miłości!

Daj mi siłę, moc taką, — co kruszy granity,
daj mi pancerz z łask Swoich, — by zatrute strały,
jak od stalowej tarczy się poodbijały,
abym chociaż po cierniach wdarła się na szczyty.
I ducha mego podnieś nad świat płytki, płaski,
w wyżynną drogę słońca, wznieś mię Królu — Łaski!



Wyk. M. Gorecki kl. VIII 369.

Władysława Szkaradkówna, kl. VIII. Gimn. 449.

KWIATY

W moim małym ogródku,
co przylega do muru —
i w ulicę spoziera
przez skrzywione sztachety,
poczerniałe od smutku...
z wiatrem drżące do wtóru,
jesień kwiaty roztwiera,
niby marzeń bukiety.

Zapatrzyły się w oczy,
w moje oczy stęsknione,
kwiaty białe i krasne,
śląc uśmiechy mi bratnie.
Mrok mię ciszą otoczył,
składam na ich koronę —
i na oczy przejasne,
pocałunki ostatnie.

Dziś się nocą rozszalał
wiatr i w okno zadzwonił,
deszcz, jak człowiek skrzywdzony,
skargą bije o szyby...
ogród w lęku aż zmalał,
dom swą głowę pokłonił,
jakby kwiatów korony
chciał uchronić od zguby.

Gdy podeszłam do okna,
nie świeciło gwiazd krocie,
pochłonęło spojrzenia
niebo łzami zalane —
i nie mogłam samotna
pomóc, kiedy na błocie —
jak prześnione marzenia,
padły kwiaty złamane.

Drga świat życiem bogaty —
otworzywszy swą bramę
tam, gdzie wichry nie łkają
wśród jesiennej złej nocy,
a gdzieś w mroku jak kwiaty
ludzkie serca złamane
giną, darmo czekając
od swych braci pomocy.

Niedokończona Myśl.

Miękko chwiały się kłosy. Wietrzyk łanem rozśmiany
Muskał cicho łodygi, falą drobną je pieścił, —
(Z chmury promyk słoneczny strzałą padał rozlany,
Ziemię barwił brunatem, z liściem zżółkłym szeleścił.—

W miedzę zwolna się wkradał, trawy ciemne iglice
Złocił plamą, w szmaragdów rozpryskiwał się zorzy;)
Śmiechem lekkim, powiewnym pyłku zgarniał mgławice
Niósł na skrzydle zawrotnym, w serce kwiatu położył.

Jak w światłości ćma złota, gdy ją sidła osaczą,
Falą zadrgał i rzucił, w wiotką złamał falbanę,
Włosem płowym się bawił, grzywy burzył rozwiane,
Giął ku ziemi łodygi, dzwonił piosnką tułaczą!

Harfą były mu trawy, srebrnym lśniące nalotem,
Dzwonki polne, firlety strzępem w zieleń rzucone;
Maki grały purpurą, z zbóż się rwały szamotem,
W pocałunku namiętnym omdlewały spłonione.

Trzcinę lekko potrącił, miecza chrzęścił szelestem,
Zakołysał szuwarem, za szyszakiem pogonił, —
Zmarszczką st umyk powitał, falą szepnął mu „jestem"
Wierzbę w płaczu utulił, brzozie smętnej się skłonił,

I na strunach warkoczy pieśń czarował bogatą,
Zadrgał skargą stłumioną, echem liści zabrzęczał,
Po gałązkach się miotał z melancholii poświatą —
Silnym targnął akordem — zamilkł — bólem zajęczał!.

Jękiem skarżył się dzikim, targał drzew konary,
Kiścią w niebo zamiecił, krzyk, wyszarpnął szalony,
Splątał wirem listowie, w bój się rzucił skłębiony,
Usta skrzywił goryczą — martwy uszedł w pieczary.

Z duszą szedłem skrwawioną...

PŁOMIEŃ.

PŁOMIEŃ

Nam teraz pisać nie sonety!

Nam teraz pisać nie sonety,
Lecz tysiąc wysnuć z piersi burz,
Ożywić martwych dusz szkielety,
Ustroić żywe w wieniec z róż,

Potłuc przesądów bransolety,
Zawiści strzały wyjąć z kusz,
Dumie pozrywać epolety,
Zamienić bagnet w sierpów nóż

I tworzyć Polskę! — ona płynie
W łodzi kaprysu wieków wiek! —
Łódź grzęźnie w chęci pradolinie...

Z gór się nędzarzy leje stek:
Tańczą, jak marny srebrniak skinie,
Dążą, gdzie krzywy szczęścia bieg!

JANINA KUBISZÓWNA kl. II a gimn. żeń.

Jesienne słońce...

Bladych promieni rój
Wyskoczył zza szarej chmury,
Szczytom dał kolor swój,
Złotem omotał góry.

Z gór spłynął na ciemny las,
Co czarną wstęgą się wije
I na wieś rzucił swój blask,
Wieś zda się martwa... choć żyje!

Wszystko dziś kryją mgły,
Wszystko jest szare, brudne,
Gdyby nie blask ten, co lśni,
Życie tak byłoby nudne!

Promień, ten słońca zew
Schodzi pocichu ku ziemi,
Rzuca radości siew
Między kwiatami zmarłymi.

Gdy nas przygniata trud,
I świat wydaje się szary,
Z promieni iści się cud,
A w duszy dzieją się czary...!

Spływa jak deszcz — ból i żal—
Wykwita największa radość
Z promieni złotych fal,
Że raz nam stało się zadość.

200-letnia rocznica śmierci Fahrenheita

16 września br. minęło 200 lat od śmierci Daniela Fahrenheita, uczonego fizyka, któremu zawdzięczamy wprowadzenie do termometrów rtęci, zamiast spirytusu, powszechnie przedtem używanego.

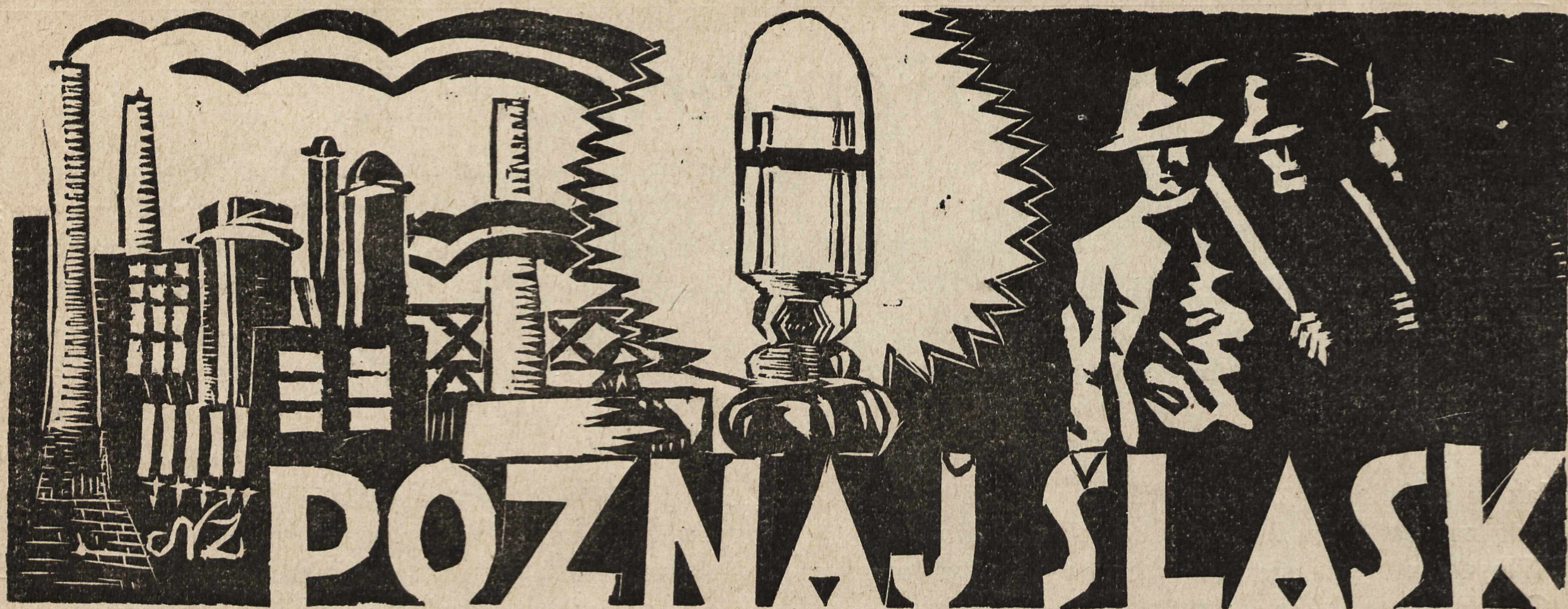
Niemiec, urodzony w Gdańsku w 1686 roku, był z zawodu szklarzem i budował przyrządy meteorologiczne. W starszym wieku mieszkając w Amsterdamie, zajął się studiami fizycznymi.

Skala, którą obmyślił Fahrenheit do swych nowych termometrów z rtęcią, jest niedogodna, gdyż punktem zerowym jest temperatura mieszaniny śniegu z salmiakiem, punktem zamarzania wody jest 32°, a wrzenia 212°. Dzisiaj, termometry te są używane w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Fahrenheit skonstruował też areometr, i dostrzegł pierwszy, że woda, bez zakrzepnięcia, może być oziębiana znacznie poniżej 0 st.

Wydawszy wiele rozpraw z dziedziny fizyki i mechaniki, zmarł w Holandii w 1736 roku.

R. SIEMIEŃSKA VII. kl. gimn. S.S. Niepokalanek.



Wyk. J. Nodzyński, kl. IV, 369

Podróżując z moim kolegą dookoła Polski podczas wakacji miałem sposobność zwiedzenia niektórych fabryk i kopalń na Śląsku. Najbardziej zaciekawiła mię huta im. Marsz. J. Piłsudskiego w Chorzowie.


Wyk. Jan Gerhardt kl. VIIa 369

Jest to największa huta w Chorzowie i najwięcej produkująca szyn, drutu i t. p. Gdy weszliśmy na teren huty, do uszu naszych dolatywał huk, stuk, gwizd, ryk syren, nawoływania pracowników, i t. d. Doprawdy, trzeba było krzyczeć głośno, aby ktoś usłyszał. Wchodzimy najpierw do pierwszej hali do walcowni drutów. W jednym końcu hali kładą pod walce kawały żelaza, a w drugim końcu wychodzi spopod walców gotowy drut, pocięty w koła. Robotnicy na twarzach mają gęste siatki, aby odpryski z żelaza ich nie poparzyły. Idziemy do drugiej hali — do walcowni szyn. Olbrzymie windy unoszą się ponad nami. One to wynoszą olbrzymie kilkutonowe sztaby żelazne z pieców i kładą je pod walce. Otóż sztabę taką w kształcie graniastosłupa przewalcowuje się kilka razy i zahartowuje, tak że po przejściu przez ostatni walec jest już wykończona.

Walcownie takie robią od 200 do 300 szyn na godzinę. Właśnie robiono szyny dla Brazylii. Robotnicy godzinę pracują, a godzinę odpoczywają. Praca jest tu bardzo wytężona i ciężka. Jedna sekunda a już śmierć lub skaleczenie czy poparzenie...

Idziemy dalej w kierunku słynnych pieców martenowskich. Piece te budowane są z glinki ogniotrwałej. W nich przetapia się rudę żelazną. Właśnie przyszliśmy na moment wypuszczania lawy żelaznej z pieca do form. Formy te są zrobione na powierzchni ziemi w piasku. Lawa żelazna wychodząc z pieca, wypełnia po kolei formy, przy czym dwu robotników ją reguluje. Nie mogłem się nadziwić wytrwałości robotników, którzy byli przy lawie żelaznej jasnej, zaraz po wypłynięciu z pieca, gdy ja nie mogłem wytrzymać żaru lawy, nawet już zastygającej. Po wystygnięciu lawy żelaznej w formach, mamy już gotowe żelazo (czyste). Idziemy do innych pieców martenowskich, które są wybudowane wyżej na wysokości mniej więcej ośmiu metrów.

Tu pracują już same, dźwigi i windy. Winda taka, czy dźwig podjedzie do otworu, z którego żelazo się wylewa, z olbrzy-

mim zbiornikiem w kształcie wiadra. Do tego zbiornika wylewa się lawa, a potem dźwig ten podjeżdża do form żelaznych, gdzie zostaje upuszczona małym otworem do poszczególnych form. Inne dźwigi posiadają olbrzymie obcęgi, które same otwierają pokrywy od pieców, wyjmują kilkutonowe kawały żelaza i same ładują je do pieców.

Na koniec idziemy do pieców, gdzie prażą koks. Z koksu otrzymują smołę, gaz i smary. Gaz ten odprowadzany jest rurami do pieców, i tam się spala, zastępując w ten sposób węgiel lub koks. Nadmiar gazu spala się odrazu, aby nie powodował wybuchu, w rurach. Na całym terenie huty jeżdżą małe kolejki które rozwożą koks, rudę żelazną i t. p. Maszyny w hucie popędzane są elektrycznością i w czasie pracy ochładzane ustawicznie przez wodę. Po zwiedzeniu huty zrozumiałem ogrom pracy.

Praca na Śląsku wre i na powierzchni ziemi i pod ziemią. Śląsk zaopatruje całą Polskę, a nawet i inne kraje w ogromne bogactwa. Powinniśmy więc zrozumieć znaczenie tej dzielnicy dla naszego Państwa, a równocześnie winniśmy ocenić należycie ciężką pracę śląskiego robotnika.

ST. TURLEJ, kl. 7 b. gimn. 369.



BUDUJMY SZKOŁY POWSZECHNE!

XX wiek, to stulecie ciągłych wynalazków i ulepszeń, wiek wysokiej kultury, wiek trzeźwej i wytężonej pracy.

Praca wszystkich narodów dąży do jednego celu: przez wychowanie obywateli, przez ich wysiłek i ich dzieła podnieść stan kulturalny i gospodarczy narodu, zapewnić państwu siłę, znaczenie i dobrobyt.

Polska zdąża do tego samego celu. Naród nasz musi wytężać wszystkie swe siły, aby nadrobić to, co utraciliśmy w ciągu długich lat niewoli.

Dokonać zaś może tego tylko dzięki współpracy obywateli. Czy jednak wszyscy zdolni są budować przyszłość niepodległej Polski?

Przymykamy oczy na smutny fakt, usiłujemy odsunąć od siebie myśl o tem, że miliony Polaków tkwią jeszcze w przeokropnej ciemnocie, pozbawieni możności kształcenia siebie i swych dzieci.

W Polsce znajduje się 8 milionów analfabetów. Liczba ta przewyższa liczbę mieszkańców całej Szwecji, szczęśliwego kraju, który nie posiada zupełnie analfabetów. Ponad milion polskich dzieci nie może uczęszczać do szkół. Dla iluż z nich książka pozostanie na zawsze rzeczą niedostępną, tak, jak dziś jest już przedmiotem zbytku? Ileż z nich patrzeć będzie z zabobonną trwogą na czarodziejskie znaczki, kreślone po białym papierze? Zastraszająca wprost liczba analfabetów w Polsce nie tylko zmniejsza się, ale z każdym rokiem wzrasta.

Jakie to ma znaczenie dla kraju, nie trzeba nawet pisać. Każdy zdaje sobie jasno sprawę, czem jest dla państwa stan oświaty narodu. Państwo nie posiada wystarczających funduszów, aby zapobiec klęsce analfabetyzmu. Ileż to milionów pochłaniają zbrojenia, tak niezbędne w dzisiejszych, niespokojnych czasach. Żyjemy w epoce bardzo niepewnej; wysoko postawiona armia, dobrze rozwinięty przemysł i wyrobienie obywateli zadecydować musi w stanowczej chwili o istnieniu państwa.

Czy my, Polacy, nie spoglądamy z pewną trwogą w przyszłość? Pomyślmy o tych rzeszach ciemnych naszych współrodaków, dla których, być może, nie ma nic świętego, nic nietykalnego, bo i któż miał ich tego nauczyć? Dla nich istnieje jedno tylko z praw ludzkich, prawo głodu. Jest ono silniejsze od wszelkich innych praw ziemskich. Nędzarz polski nie może kochać swej ojczyzny, bo jej nie zna... Jest nadzwyczajnie podatnym materiałem na szkodliwe wpływy z zewnątrz. Przeważnie nie posiada poczucia przynależności państwowej.

Szkoła nie tylko uczy, ale i wychowuje. Nasze, polskie szkoły, rozsiane tak rzadko po całym kraju, nie mogą spełniać swego zadania. Tak mało jest tych, szczęśliwych wiosek, gdzie ponad chatami króluje duży, jasny budynek szkolny.

A nawet w takiej „wsi szczęśliwej“ nie wszystkie dzieci mogą korzystać z dobrodziejstw oświaty. Rodzice często nie doceniają znaczenia nauki; zazwyczaj nakazują dzieciom pracować przy gospodarstwie a uczęszczanie do szkoły uważają za marnotrawienie czasu.

Nauczyciel wiejski powinien wpajać w swych uczniów zasady wiedzy i etyki. Ale trudna i bezowocna praca wyczerpuje jego siły i zdrowie. W okropnych warunkach, w zapadłych, odciętych od świata kątach, wloką nauczyciele wiejscy ciężar swej codziennej pracy. Nie są w stanie dać uczniom tego, czego wymaga od nich tak odpowiedzialne, a tak ciężkie ich stanowisko. Ale i tak dokonują cudów...

Jeśli nie myślimy o doli naszych współrodaków o poprawie ich bytu, myślmy o Polsce! Myślmy o naszej Ojczyźnie, którą nazywamy mocarstwową.

Na jasnej karcie współczesnej historii Polski odrodzonej znajduje się wielka plama, tak często zakrywana przed oczyma społeczeństwa, tak trudna do zmazania.

Jest nią fatalny stan naszej oświaty, ten okropny brak szkół, te warunki, w jakich musi się nauczać i uczyć.

Jakżeż wzruszające są wołania dzieci szkolnych z różnych miejscowości o środki żywnościowe, o ubrania i książki!

Społeczeństwo nie może pozostać obojętne na te głosy. Naród polski śpieszy z pomocą potrzebującym. Propaganda popierania budowy szkół powszechnych sięga już bardzo szeroko, a idea ta znajduje coraz więcej zrozumienia. Urządza się „Tydzień szkoły powszechnej", drukuje niezliczoną ilość znaczków na ten cel i t. p. W ten sposób społeczeństwo pragnie stworzyć nowe placówki oświatowe w Polsce.

Czy i my młodzież mamy także obowiązek popierania tej wspólnej pracy całego narodu? Naturalnie tak!

Młodzież ucząca się, młodzież szczęśliwa, nie rozumie przeważnie tragedii tamtych, pokrzywdzonych przez los, dzieci. Często, zaś tamci, zepchnięci na samo dno nędzy i ciemnoty, walczą do upadłego o błysk wiedzy. Rzadko zwyciężają... Ale jeśli dokonają tego, są to ludzie żelaźni, ludzie — bohaterzy!

I czy my, młodzi, możemy biernie patrzeć na niedolę naszych braci? O, nie!

Nawet i my możemy przyczynić się do rozbudowy naszego szkolnictwa, nawet i my możemy, a raczej musimy współpracować z całym społeczeństwem. Jeśli zrozumiemy znaczenie hasła „Budujmy szkoły!", podamy je dalej...

Skromny wysiłek jednostki, mały datek, stworzy miliony przy współudziale wszystkich obywateli.

A więc: „BUDUJMY SZKOŁY!

ZOFIA DOHNALEK
Gimn. żeń. kl. VII.

Z listy od dzieci z Polesia

List ten pisany do uczenic kl. 4 a, drukujemy z nadzieją, że prośba tych biednych dzieci znajdzie oddźwięk w sercach młodzieży. Uprasza się o składanie książek na ręce Redakcji.

Do wszystkich kochanych Koleżanek!

Bardzo Wam dziękujemy za paczki, które do nas przyszły w czasie wakacyj. Odebraliśmy je u Pani i wszyscy bardzo się cieszyli, ale już odpisać nie mogliśmy. Myśleliśmy, że odpiszemy zaraz po wakacjach. Tymczasem u nas stało się wielkie nieszczęście bo wszyscy we wsi chorowali na czerwonkę, dużo umarło starych i młodych. Ze szkoły umarł Bazyli Piotrowicz i dużo małych dzieci. Wszystkie dzieci chorowały, Marysia Sierko jeszcze choruje. U Marii Plaszko, tej, co jej ojciec umarł niedawno, to umarli dziadek, babcia i dwóch małych braci.

U Oli Plaszko też umarło dziecko i tak prawie u każdego ktoś umarł. U Aleksandra to umarła siostra, która 15 lat miała i już do szkoły przestała chodzić.

Dużo było biedy, szkołę zamknęli i dopiero niedawno zaczęliśmy się uczyć. I dlatego tak późno piszemy do Was listy z podziękowaniem. Ale myślimy, że się na nas za to nie gniewacie, bo my Wam i tak zawsze bardzo dziękujemy, dzień i noc za Was prosimy Pana Boga. U nas jak zawsze jest bieda, a teraz jeszcze większa, bo trzeba kupować nowe książki. Pani nam poradziła, aby Was bardzo prosić, może Wy pomoglibyście nam, a my zato odrobilibyśmy Wam robotami. Napiszcie nam prosimy bardzo, czy nam pomożecie. Ale my wiemy, że macie dobre serca i prośbie naszej nie odmówicie. Posłalibyśmy Wam spis tych książek, które nam są potrzebne, ale nie wiemy, czy się zgodzicie nam pomóc, dlatego nie wiemy co zrobić.

Serdecznie Was pozdrawia kl. III i VI.

* * *

Kochane Koleżanki!

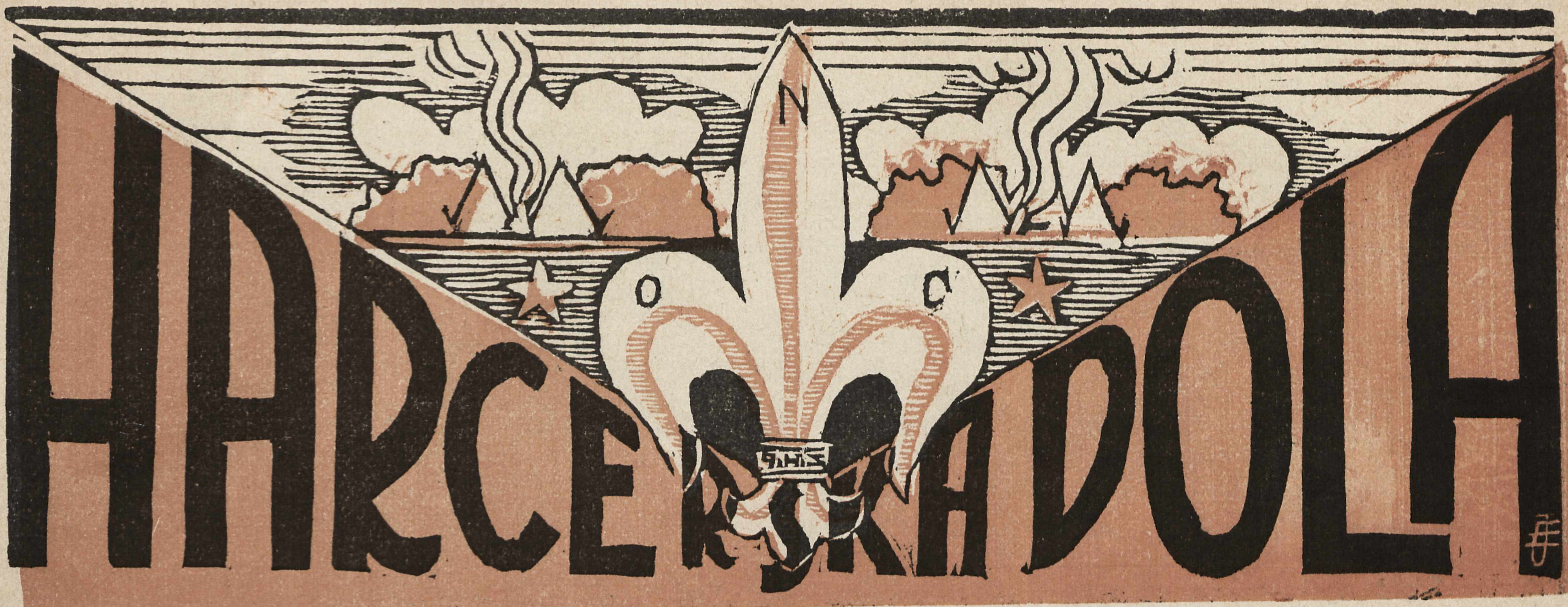
Przepraszamy was bardzo, iż tak długo nie wysyłaliśmy Wam podziękowania, ale posłaniec, posłany przez Panią, paczki nie przyniósł, gdyż mówił, że ciężka. Do Wysocka mamy 25 km. po bardzo złej drodze i musieliśmy czekać okazji, która jest raz na miesiąc. Dziękujemy Wam sercem całym za wasz podarunek, dziękujemy Wam za radość, jaka zapanowała w naszej szkole. Radości tej to i opisać nie można, brak słów, co się w szkole działo. Za to wszystko zasyłamy wam: „Bóg zapłać". A teraz opiszemy wam, jak to się wszystko odbyło.

Gdy Pani przyniosła paczkę i przeczytała nam wasz list, myśleliśmy nad tem, jak rozdać dzieciom prezenty. Ktoś podał myśl: przez losowanie. Książeczki zostały jako nasza bibljoteczka, a resztę podzieliliśmy na ilość dzieci i tyle też zrobiliśmy karteczek, ile jest nas w szkole: 102. Potem każdy wyciągnął, ile to było radości, gdy to, co chciał, a inni to się smucili. A mały Trofin, gdy złamał swój czerwony ołóweczek, to tak płakał, że Pani nie mogła go uspokoić i dała mu swój.

Nasza wieś Oziersk leży na końcu powiatu. Do stacji Dąbrowica mamy 26 km., a tam latem, to od nas dalej się nie pojedzie, bo błoto. Wieś nasza tak bardzo biedna, że teraz to z 5 gospodarzy ma co jeść, a reszta to głoduje, nawet kartofli nie ma. My w szkole dostajemy kawę i chleb. Nasza Pani jest bardzo dobra i kochamy ją serdecznie, stara się, żeby w naszej szkole było dobrze.

Szkółka nasza maleńka, wynajęta, ale bardzo chętnie się uczymy i już dobrze po polsku mówimy, bardzo lubimy czytać książeczki, tylko że ich nie mamy. Za wasze książeczki bardzo dziękujemy. Teraz to trudno nam bardzo, bo musimy paść bydło. Prosimy was bardzo, nie zapominajcie o nas poleszukach, to tak przyjemnie myśleć, że jest ktoś daleko w naszej kochanej Ojczyźnie, kto o nas pamięta i kto nas lubi. Nic wam nie możemy posłać w podarunku, bo my bardzo biedni i to nas smuci.

Pozostają wdzięczne uczennice i uczniowie.



Wyścig pracy harcerzy

Przedruk z pisma harc. „W Kręgu Wodzów".

Wyścig pracy ma podnieść poziom harcerstwa zarówno w dziedzinie ideowej, jak i technicznej.

W jaki sposób?

Oto wiadomo, że wydajność pracy wzrasta, jeśli będzie ona przeprowadzona planowo; wydajność pracy wzrasta, jeśli oprze się na współzawodnictwie, po trzecie — wydajność harcerskiej pracy wzrośnie jeśli przy zachowaniu indywidualności i pomysłowości drużynowego otrzyma ono szereg zorganizowanych w pewną całość wskazówek, czyli — jeśli jego praca będzie zorganizowana.

Przez zmuszenie każdego drużynowego do planowania, do obowiązkowego ułożenia rocznego planu pracy, który później przez niego samego i przez hufcowego będzie ściśle kontrolowany; przez wprowadzenie punktowania, czyli mierzenia cyframi wyników tej pracy i wreszcie przez wytyczenie pewnych słupów, które na przestrzeni roku zaleca się zdobyć — osiąga Wyścig Pracy to podniesienie poziomu harcerstwa, o którym wspomniałem wyżej.

W jaki sposób będzie wyścig przeprowadzony?

Każda z zarejestrowanych drużyn jest obowiązana zaliczyć siebie do jednego z trzech szczebli: na podstawie przeciętnego wieku najstarszego zastępu w drużynie, przeciętnego czasu trwania służby tychże chłopców w drużynie i udziału ich w obozie.

Od tych trzech zasadniczych czynników zależy zaliczenie na szczebel, który bynajmniej nie jest jakąś kwalfikacją drużyny, lecz tylko stwierdzeniem, jakie możliwości ma drużyna i czego można od niej wymagać. Po zaliczeniu siebie na jeden ze szczebli i skontrolowaniu tego zaliczenia przez hufcowego, drużyna układa roczny plan pracy według „Zgłoszenia zamierzeń". Ten roczny plan pracy jest tak pomyślany, by dla każdego drużynowego był ułatwieniem przez to, że zwraca uwagę na najważniejsze i najkonieczniejsze wytyczne w pracy harcerskiej, jak na przykład: konieczność ciągłości pracy, od zucha począwszy aż do starszego harcerza; wyrabiania sobie zastępców; powiązania stopni z wiekiem chłopców; racjonalnej gospodarki; finansowego usamodzielnienia się; zwrócenia jak największej uwagi na „wyjście w teren" i na kształcenie starszyzny — a pozatem pozostawia drużynowemu wielką swobodę, karząc go później jedynie za lekkomyślność odebraniem punktów, jeśli źle planował i nie wykonał swoich zamierzeń w ciągu roku. Prawie każdy czyn drużyny jest punktowany. Ktoś, niezbyt orientujący się mógłby w tym miejscu podnieść zarzut rekordomanii, która chociaż w ten sposób próbuje wcisnąć się do Harcerstwa, ale to byłby zarzut zbyt powierzchowny. Prędzej trzebaby nazwać to punktowanie próbą miernika, ujęcia w suche cyfry tego, co w ten czy inny sposób musi być stwierdzone, mianowicie pracy drużyny. Kwestja tego punktowania, który jest tylko pomocniczym sposobem, ujęta została jak najprościej. Dążenie do bjęcia całości życia drużyny, nie może przedstawiać się idealnie, o czem zgóry trzeba wiedzieć. Jednak uniknięto prawie całkowicie w Wyścigu Pracy pisaniny — nawet raport roczny zniknie z terenu drużyny, będąc zastąpionym przesłaniem do władz „Zamierzenia drużyny" wraz z punktacją hufcowego i notatkami o wykonaniu pracy. Również uniknie to walki o pierwsze miejsca czy to w całym Z. H. P.-pie, czy w chorągwiach lub hufcach. Każda drużyna walczy tylko ze sobą sama. Walki o pierwsze miejsce nie ma — jest natomiast staranie się, możliwe do osiągnięcia przez każdą drużynę, uznania jej przez Komendę Chorągwi za drużynę Przodującą lub Pracującą. Całość zatem tego współzawodnictwa tkwi w staraniu się o uzyskanie przez solidną pracę, dostosowaną do możliwości drużyny, tego tytułu.

Drużyna, która nie osiągnie pewnego minimum punktów. czyli, mówiąc inaczej, drużyna, która nie pracowała, otrzyma nazwę „drużyny na błędnym tropie".

W każdym roku Wyścigu Pracy specjalny nacisk kładzie się na czyn, zawierający w sobie głęboką treść i zmierzający w konsekwencji do pełnego podniesienia poziomu Harcerstwa po trzech latach. W pierwszym roku trwania Wyścigu, kładzie się nacisk na wycieczkowanie i kształcenie kierowników pracy, przede wszystkim zastępowych. Wyścig wycieczek

i kształcenie zastępowych ponad normalne zapotrzebowanie drużyny stanowi jakgdyby motto pierwszego roku. W drugim roku nacisk będzie położony na rozszerzenie się ilościowe Harcerstwa przez zatrzymanie wszystkich starszych chłopców, którzy zwykle odpadają i na podniesienie poziomu wyszkolenia.

W trzecim roku Harcerstwo ma wyjść poza siebie przez podnoszenie swojej jakości ideowej, i przez całkowite związanie się z pracą społeczną najstarszych harcerzy.

Z kroniki hufca I-go.

Uroczystym nabożeństwem, dnia 15 IX. 1936 r. odprawionym przez ks. dr. Cierniaka dla hufców żeńskich i męskich, rozpoczął hufiec I. rok pracy harcerskiej. Na mszy były obecne wszystkie drużyny harcerskie.

Dnia 23 IX. odbyła się pierwsza wycieczka całego hufca do Chruślic, połączona z grami i ćwiczeniami drużyn i gromad zuchowych. Wycieczka zakończyła się zbiórką nad Kamienicą. Rozpoczęła ona konkurs jesienny wycieczek drużyn i zastępów.

SKŁAD HUFCÓW ŻEŃSKICH.

Są 3 hufce I. miejski, II. kolejowy, III. zamiejsc.
Hufcową hufca I-go jest dh. Maria Styczyńska
„ „ II-go „ dh. Zofia Janczówna
„ „ III-go „ dh. Janina Prokopówna

Naczelną hufcową jest Bronisława Szczepańcówna. W skład hufców wchodzą jeszcze gromady zuchowe, prowadzone przez naczelną ref. zuch. dh. Krystynę Wojtyżankę oraz do hufca kolejowego należy jeszcze drużyna starszo-harcerska prowadzona przez dh. Janinę Harsdorfównę.

Czuwaj!

W. GARBUSIŃSKA, Gimn. żeń.

Jak to było na obozie?..

Obrazki z obozu wędrownego „Juhasów" z II. N. S. D. H.

Przygotowań przedobozowych cała masa. Zwłaszcza w tym przedostatnim dniu — zatrzęsienie. Każdy jeszcze kompletuje, co może, do swego ekwipunku obozowego, bo to przecież nie byle jaka pierwsza lepsza „wykapka" — ale obóz nie na żarty — półmiesięczny. To nie byle co!

Wieczorem, w przeddzień wymarszu ostateczny przegląd ekwipunku. Co tam tego nie było! Znalazł się także m. i. dużych rozmiarów jasiek, pidżamy, zimowe swetry i t. p. graty. Patrząc na to, nasuwała mi się piosenka: „Mama, ciocia opatrują"...

Dostał ten i ów zmycie głowy za zbytnią tros-

Mówiło morze.

Rozszumiało się morze i hen, z daleka niosło swą pieśń nieustanną i monotonną, a fale z większą niż zwykle siłą i szmerem rozpryskiwały się przy brzegu, zalewając łagodnie biały piasek, choć tak potężne wydawały się przed chwilą, kiedy nastraszone białą grzywą piany mknęły rozgłośnie i dumnie. Szmer — zda się — jednostajny, jednak rozróżnić w nim można było to chmurne — gniewne pomruki, to żałosną skargę, to znów cichą i miękką pieszczotę. Morze mówiło...

Mówiło o swej wielkości, o swej olbrzymiej — nieskończonej prawie dali, o potędze i grozie podczas gniewu i o swej łagodnej, dobrotliwej piękności w czasie ciszy i pokoju.

A tego szumu morza, tej nieustannej gwary, słuchało całe wybrzeże polskie, aż od rzeki Piaśnicy, słuchał Hel, słuchały ciche wioski i miasteczka, słuchała Gdynia. I cieszyły się... Bo to szumiało polskie morze, polską krwią zdobyte, polskim sercem miłowane.

* * *

W Błotach Karwieńskich niedaleko Karwi i granicy niemieckiej rozłożył się w lesie obóz harcerek z Nowego Sącza, obóz „Przybłęd podhalańskich". Był to kurs dla zastępowych hufca I. prowadzony przez dh. komendantkę M. Styczyńską.

Zastępy: Wichrów, Świstaków, Janosików i Wiedźm pracowały dla siebie i dla obozu, uczyły się wielu rzeczy, poznawały w wędrówkach wybrzeże, starały się wszędzie i z wszystkiego czerpać pożytki i dobro, dowiadywać się o morzu i wybrzeżu, a wzamian opowiadać o swoich górach, kędy to Nowy Sącz leży. „Przybłędy podhalańskie" tworzyły zwartą, karną i kochającą się grupę, a w pracy dziennej i z ognisk wieczornych czerpały moc, siłę i zdrowie.

Odgrodzone białym pasem piasku, wydmą i zieloną płachtą lasu, na małej polance popod koronami drzew słuchały dziewczęta ziemi sądeckiej nieustannego szumu bałtyckiego morza. Czy to w dzień jasny, czy w ciemną, straszną noc, czy o brzasku dnia na „Kiedy ranne", czy też na „Idzie noc" przy podniecającym blasku watry, czy to w pracy, grach, ćwiczeniach, rozlicznych zajęciach i przyjemnościach, czy podczas snu, lub jedzenia — szumiało nam zawsze morze, czasem cicho i łagodnie, czasem niepokojąco i groźno.

A my wsłuchane w ten szum wieczny, lub wpatrzone w ruchomą taflę wody, przez czupurne wełny fal, roztańczoną i rozkołysaną — nauczyłyśmy się kochać, słuchać i rozumieć mowę naszego morza.

I poznałyśmy, czym ono jest dla nas, dla Polski, jak bardzo, bardzo nam ono potrzebne, a kiedy poznałyśmy także wybrzeże i Gdynię, czułyśmy, że Polska o tym dobrze pamięta i byłyśmy wtedy dumne! A błękitne, połyskujące barwami tęczy morze, rozumiejąc jakby nasze uczucia, szeptało i szepta o tym nieustannie, i że jest nasze, nasze, nasze...

Halina Szurmiakówna, ucz. kl. VII. gimn. ż. im. Kon.

kliwość o swoją osobę i następnego dnia t. j. 25 czerwca rano po uprzednim zważeniu plecaków, które okazały się możliwe do niesienia, wyruszyliśmy w drogę. Nieraz jeszcze w czasie całego obozu wyłaziły na światło dzienne różne zbędne rupieci po mistrzowsku przeszmuglowane w plecakach.

Pieniny — to pierwszy etap naszej wędrówki. Tutaj zatrzymaliśmy się dla możliwie dokładnego ich zwiedzenia. U pustelnika na „Górze Zamkowej", nasz „mistrz od sztuki kulinarnej" ugotował coś w rodzaju kompotu, który jednak został przez pewne towarzystwo z Krakowa uznany za „pierwszorzędny".

W dalszym ciągu naszej podróży odwiedziliśmy ruiny zamku w Czorsztynie i wysłuchaliśmy w skupieniu ducha romantyczną opowieść „Stróża zamczyska". Następnie podziwialśimy polichromię drewnianego kościółka góralskiego z XVI w. w Dembnie. Po drodze sporządzali członkowie obozu wywiady krajoznawcze, ilustrując je szkicami i zdjęciami fot.

„Co to za wojsko przeszło haw bez droge?" pytali się gazdowie jeden drugiego. A „Juhasy" maszerowały dziarsko, śpiewając na całe gardło piosenki harcerskie.

Jesteśmy w Jurgowie — starej wsi góralskiej, a potem już „Morskie Oko" i „Czarny Staw", przejście przez Opalone i Świstówkę do Doliny Pięciu Stawów P. gdzie byliśmy podejmowani b. życzliwie przez bacę i juhasów (bez cudzysłowa) — naszych imienników.

Następnego dnia zdobyliśmy przełęcz Zawratu i zeszliśmy w dół, zwycięsko depcąc klamry niekiedy pokryte śniegiem.

W drodze do Kuźnic widzieliśmy słynną kolejkę linową na Kasprowy i przez Zakopane zaszliśmy do uroczej Doliny Kościeliskiej, następnie przez przełęcz Iwaniacką do Doliny Chochołowskiej, skąd przez Witów — Chochołów — Czarny Dunajec do Ludźmierza. Po drodze znowu, gdzie się dało wywiady.

Ciekawą rozmowę miałem z ks. proboszczem ludźmierskim, który mi opowiadał o barbarzyństwie niektórych turystów, o ile ich tym mianem można nazwać. Otóż ci niby „miłośnicy sztuki podhalańskiej", a właściwie „blade tchórze", ogałacają po prostu stare kapłice góralskie ze starych rzeźb i figurek z drzewa t. zw. „świątków" i innych zabytkowych przedmiotów sztuki podhalańskiej. Dzieje się to w ten sposób, że tacy „amatorzy regionalizmu" robią „zajazd" autem w nocy i uwożą „znalezione" i wzięte siłą szczątki z kapliczek. Doprowadzili ci „ludzie" do tego, iż teraz trudno zobaczyć kapliczkę o typowych cechach dawnej sztuki góralskiej.

Jesteśmy już w Nowym Targu. „Zbliża się już wędrówki kres".

Mimo zmęczenia i podartych butów raźno drapiemy się na Turbacz, gdzie spotykamy znajomych m. i. harcerzy z drużyny mysłowickiej, którzy nam szczerze zazdroszczą przebytej trasy.

Zejście do Ochotnicy i marsz przez tę „krótką", bo 21 km. wieś do Tylmanowej — i jazda tratwami do Nowego Sącza. Każdy uważał się za Robinsona, tylko w innem wydaniu (zbiorowem). Niektórzy wzdychali błagalnie, aby się tratwa rozbiła i wytworzyła więcej awanturniczą podróż, ale nie zostali wysłuchani.

Opaleni i pewni siebie maszerowaliśmy z miejsca wylądowania t. j. z „Jordanówki", przez ulice N. Sącza do II gimn., by tam złożyć sprzęt obozowy.

Juhas wódz, II drużyna N. S.

Wspomnienia z pobytu na obozie harcerskim w Stołpcach.

Mijały szybko miesiące, tygodnie, dni i godziny, aż wreszcie nadszedł koniec roku szkolnego, oczekiwany z utęsknieniem. Wkrótce ukończyliśmy przygotowania do wyjazdu na obóz. Ponieważ była nas większa ilość, podzieliliśmy się na dwie grupy. Pierwsza grupa wyjechała natychmiast po zakończeniu roku szkolnego, druga za tydzień.

W piątek rano o godzinie siódmej zebraliśmy się na dworcu kolejowym, gdzie z niecierpliwością oczekiwaliśmy na przyjazd pociągu, który miał nas unieść w nieznaną dal. Ze śpiewem, z radością, żegnani przez rodziców, krewnych i kolegów wyjechaliśmy nareszcie z Nowego Sącza. Pociąg mknął szybko. Po drodze obserwowaliśmy piękne okolice, a szczególną uwagę zwróciliśmy na nasz pociąg, wijący się, jak wąż wśród gór. Tak dojechaliśmy do Tarnowa. W dalszej drodze krajobraz zmienił się zupełnie: wjechaliśmy w równiny.

Po kilkunastu godzinach jazdy znaleźliśmy się w Stołpcach. Ze stacji udaliśmy się na dworzec batalionu K. O. P. u, skąd wagonetką przyjechaliśmy do Mikołajewszczyzny.

Obóz nasz leżał na skraju lasu, nad brzegiem Niemna. Po przyjeździe zakwaterowaliśmy się szybko i sprawnie, zbijając prycze i wypychając sienniki, aby mieć na czym spać. W chwilach wolnych robiliśmy ozdoby koło namiotu. Na każdy dzień mieliśmy ułożony odpowiedni program. Wieczorem stale urządzaliśmy watry, na które przybywali okoliczni mieszkańcy. Na watrach tych spiewaliśmy różne pieśni harcerskie, a najczęściej nasze pieśni podhalańskie, które znalazły największe uznanie u licznych słuchaczów. Prócz tego wygłaszaliśmy różne przemówienia, pogadanki i monologi lub też inscenizowaliśmy małe sztuczki. Większą część dnia spędzaliśmy nad Niemnem, kąpiąc się lub jeżdżąc na kajakach. W wolnych chwilach urządzaliśmy wycieczki w okolicę; raz np. do Kołosowa, leżącego nad granicą rosyjską. I tak upłynął nam cały miesiąc. Po uroczystym pożegnaniu przez K. O. P. i miejscową ludność opuściliśmy nasze obozowisko, wracając pełni wrażeń do domu.

Sromek Marian, kl. I a Gimn. Kup.

—oo—

Dział gospodarczy

Dział gospodarczy Zwu Gór, rozpoczynając drugi rok swego istnienia, ma na celu, tak jak i w roku zeszłym, informowanie swych czytelników o najważniejszych wydarzeniach życia gospodarczego, a więc n.p. z dziedzin przemysłu, komunikacji, handlu, finansów, bankowości i t. d. Kierownictwo tego działu starać się będzie w każdym numerze pisma w sposób jak najbardziej przystępny przedstawić ważniejsze wydarzenia z wyżej wspomnianego działu, tak, aby czytelnicy mieli jasny pogląd na sprawy.

Kierownictwo pragnie, aby ogół młodzieży interesował się sprawami tego działu i aby to zainteresowanie objawiło się w nadsyłaniu artykułów, traktujących o życiu gospodarczym jako też i o sprawach z nim związanych: n. p. o działalności wielkich ekonomistów [Tyzenhaus, Staszic, Lubecki i t. d. p.]

Nie wątpimy, że apel ten nie pozostanie bez echa i z wdzięcznością przyjmiemy współpracę swych czytelników.

W następnych zeszytach Zwu Gór rozpoczniemy drukować artykuły, poświęcone obrazom z dziejów gospodarczych Podhala. (n.p. zakłady przemysłowe w Kamienicy, górnictwo w Tatrach, huty żelazne w Kuznicach i td.)

75-lecie najstarszej Kasy Oszczędności.

W tych dniach obchodziła P.K.O. angielska 75 lecie swego istnienia. Jest ona najstarszą instytucją tego rodzaju na świecie. W związku z tym warto przytoczyć parę interesujących cyfr. P.K.O. angielska ma 600.000.000 funtów angielskich wkładów, czyli ponad 15.600 mil. zł. Dalej stwierdził dzisiejszy prezes tej kasy, że w roku założenia liczyła P.K.O. 300 urzędów pocztowych, natomiast dzisiaj posiada ich 16 500! Suma wkładów wynosiła wtedy tylko 2 miliony funtów. Liczba kont wkładowych wynosiła zaledwie 176.000, a dziś ponad 10 miljonów!

Tyle się zmieniło od 1862 roku! I np. jeszcze liczby: W roku założenia P.K.O. liczyła 5 urzędników, a dziś przeszło 35.000 osób. P.K.O. angielska uważana jest za narodową instytucję W. Brytanii i gromadzi połowę kapitałów całej Angli.

Powinniśmy dążyć do tego, ażeby i nasza P.K.O. choć w małej części upodobniła się do angielskiej bogatej siostry.

H. Einhorn VII.

Przegląd wydarzeń gospodarczych za ubiegłe miesiące w Polsce.

Na wstępie wspomnieć należy o postępującej naprzód elektryfikacji warszawskiego węzła kolejowego. Warszawski węzel kolejowy ma — jak wiadomo — być zupełnie zelektryfikowany i trakcja zastąpiona ma być elektryczną.

Prace wtym kierunku poszły tak daleko naprzód, że już dnia 30 sierpnia otwarto pierwszą zelektryfikowaną linję kolejową na trasie Warszawa-Milanówek, a cały zelektryfikowany węzeł warszawski ma być oddany do użytku już następnego roku.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że pojawiły się pogłoski o mającej nastąpić w najbliższym czasie elektryfikacji najbardziej uczęszczanego odcinka kolei a mianowicie Kraków—Zakopane. Czy ta pogłoska jest prawdziwą, okaże najbliższa przyszłość.

Jednak jest pewne, że czynniki miarodajne myślą o tym poważnie, na przeszkodzie jedynie stoi — jak zwykle — brak środków pieniężnych.

Skoro omawiamy już sprawy kolejnictwa, nie należy pominąć milczeniem otwarcia nowej linji kolejowej na trasie Legionowo—Tłuszcz. Kolej ta, o długości 36·5 km, otwarta dnia 23 sierpnia, ma wielkie znaczenie gospodarcze, gdyż skraca drogę między Baranowiczami, czyli wschodem naszego kraju a Gdynią z pominięciem przeciążonego węzła warszawskiego. Otwarcie nowej linji z punktu widzenia gospodarczego jak i wojskowego ma duże znaczenie, gdyż przyczynia się do powiększenia naszej rzadkiej sieci kolejowej, a to tym więcej, że dokonaliśmy tego wśród szalejacego kryzysu i własnymi środkami.

Teraz przejdźmy do ciężkiego przemysłu. W tej dziedzinie mamy do zanotowania radosny dla nas fakt przejścia wielkiego koncernu przemysłowego pod nazwą Wspólnota Interesów w ręce polskie.

Wspólnota Interesów, spółka, pozostająca dotychczas w rękach niemieckich, skupia w sobie 40 procent fabryk, hut i kopalń znajdujących się na Górnym Śląsku. Oczywiście koncern ten — rzecz prosta — odgrywał wielką rolę w naszym gospodarstwie, a z racji posiadania go przez Niemców nieraz pracował ze szkodą dla interesów polskich, wskutek czego skarb państwa ponosił olbrzymie szkody w postaci nieściągniętych podatków od zatajonych dochodów. Wskutek powstania olbrzymich pretensji skarbu państwa do Wspólnoty Interesów i jej nie możności pokrycia swych zobowiązań, skarb państwa przejął na własność cały jej majątek. W ten sposób w ręce polskie dostały się zakłady przemysłowe, zajmujące w dziedzinie obrony państwa pierwszorzędną rolę, jako zakłady wytwarzające materiał wojenny. Radosny ten fakt pozwoli na zupełne usunięcie stąd wszechwładnego dotąd elementu niemieckiego, a zastąpienie go elementem polskim.

W celu zaznajomienia społeczeństwa ze stanem i wytwórczością naszego przemysłu, zorganizowano w Warszawie wystawę Przemysłu Metalowego, Elektrotechnicznego i Radiotechnicznego.

Wystawa ta, otwarta dnia 23-go sierpnia, jest pierwszą tego rodzaju wystawą branżową, a jako świetnie zorganizowana, daje nam pełny obraz naszej zdolności wytwórczej tych gałęzi przemysłu, jak również jest ona dowodem zdolności technicznej naszych inżynierów i robotników.

W dziedzinie uzbrojenia morskiego znów zrobiliśmy poważny krok naprzód. Z zamówionych bowiem w Anglji dwóch kontrtorpedowców pierwszy to jest „Grom“ został w lipcu spuszczony na wodę, a drugi to jest „Błyskawica“ doczekał się tego samego 2-go października. W połowie przyszłego roku okręty te zostaną wykończone i po próbach oddane do użytku naszej marynarki. Okręty te, liczące po 2,200 ton wyporności każdy, zbudowane według najnowszych zdobyczy techniki, przyczynią się w wielkim stopniu do wzmocnienia obronności naszego wybrzeża. W tych

dniach spłynie również na wodę jeszcze jeden okręt wojenny a mianowicie O. R. P. „Gryf“, budowany w stoczni francuskiej w Le Hawre.

Równocześnie powiększył się tonaż naszej marynarki handlowej. Oto Żegluga Polska S. A. nabyła ostatnio m/s „Lewant“ o wyporności około 2000 ton, który pod polską banderą pełni już służbę między Gdynią a portami Lewantu.

Postępujemy naprzód i w innym kierunku. Oto 3 października odbyło się otwarcie nowej linji lotniczej Warszawa-Ateny.

Dotychczas istniała linia tylko do Salonik, a obecnie została ona przedłużona do Aten, tak że będziemy mieli możność podróżowania drogą powietrzną bezpośrednio na polskich samolotach z Warszawy do Aten. Otwarcie nowej linji podnosi nas silnie w oczach zagranicy, gdyż jest to nowy dowód naszej przedsiębiorczości i naszej ekspansji gospodarczej na terenie zagranicznym.

Jak z tego widzimy, w ciągu ostatnich paru miesięcy polskie gospodarstwo wzmocniło się i pomnożyło, aby dalej pracować i przyczyniać się do potęgi naszego Państwa.

Wł. Kowalik, III kurs Szkoły Handlowej.



Przegląd polityczny

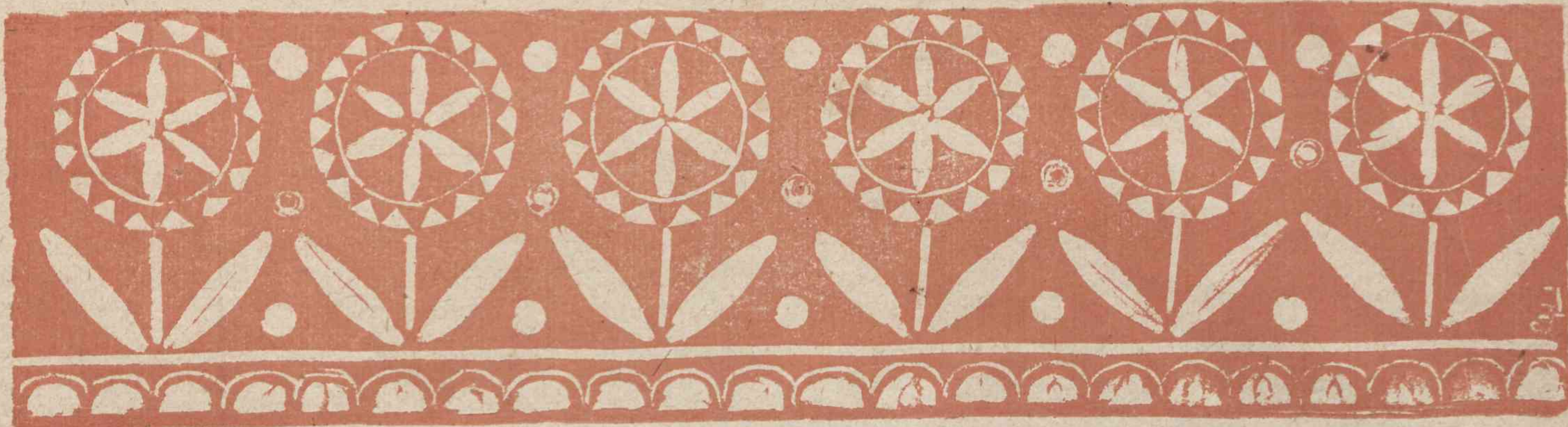
W czasie ubiegłych wakacji życie polityczne Polski i świata tętniało ożywionym rytmem. Rok 1936 przyniósł światu bardzo wiele wypadków o znaczeniu przełomowym. Każdy prawie dzień przynosił wiadomości, które coraz bardziej zaciemniają horyzont świata politycznego. Wiadomości te wskazują, że świat wielkimi krokami idzie do rozwiązania węzła gordyńskiego, który zacisnął się nad Europą. Gwałtowne zbrojenia państw wskazują, że rostrzygnięciem może być druga wojna powszechna.

Przejdźmy teraz do omówienia samych zdarzeń politycznych. Abisynia! Ileż to wspomnień ciśnie się do głowy, ile niespełnionych marzeń o tej dalekiej, spalonej słońcem krainie. Ale te marzenia grożące wybuchem wojny już się skończyły. Wojska włoskie po rozbiciu armii abisyńskiej i ucieczce Negusa do Europy zajęły Adis Abebę, ogłosiły aneksję Abisynii i utworzenie imperium rzymskiego. Abisynia więc pomimo akcji skompromitowanej Ligi Narodów, pomimo jej klimatu, górzystości terenu, bohaterstwa żołnierzy, musiała ustąpić armii narodu włoskiego.

W tej wojnie bowiem okazała się siła Włoch, które przetrzymały blokadę gospodarczą t. zw. sankcje, zniesione już najpierw przez Polskę a później przez Ligę Narodów. Przetrzymali także Włosi akcję przeciwników faszyzmu, dążącą do podkopania narodowego ustroju Włoch i doprowadzili do zwycięstwa. Negus, który wyjechał do Europy niby po pomoc, został ostatecznie wygwizdany w Genewie przez dziennikarzy włoskich, a Lidze Narodów zdawało się, że sprawa Abisynii zakończy się na tym incydencie i nie przysporzy więcej kłopotu. Tymczasem stało się inaczej. Na wrześniowym zgromadzeniu Ligi wypłynęła sprawa przyjazdu delegacji abisyńskiej z Negusem na czele. Chodziło oto, czy uznać jej uprawnienia i pozwolić jej oficjalnie uczestniczyć w obradach. Francja i Anglia już przedtem się porozumiały, iż delegacja abisyńska nie będzie uznana. Lecz projekt ten został, jak się to powszechnie mówi, storpedowany przez przedstawiciela Sowietów Litwinowa. Włosi z tego powodu mają wystąpić z Ligi. Na marginesie tego możnaby się zastanowić, czy Liga postępuje dobrze, angażując się do spraw Afryki. Zdaje się, że nie. Przecież jest tyle ważniejszych spraw, chociażby sprawa przeludnienia i podziału kolonii. Przecież to stało się powodem wojny włosko-abisyńskiej.

W sprawie podziału kolonii przede wszystkim zainteresowana jest Polska, która jest bardzo przeludniona. Podobno minister Beck ma wystąpić z żądaniem kolonii dla Polski.

Jeszcze nie przebrzmiały echa wojny w Afryce, a świat już był zaalarmowany wybuchem wojny, jeszcze straszniejszej niż tamta, wojny domowej w Hiszpanii. Oto od trzech miesięcy w Hiszpanii toczy się wojna. Od trzech miesięcy ten piękny słoneczny kraj zalany jest potokami krwi, głuszony wybuchami bomb i terkotem karabinów. W lutym 1936 w wyborach do kortezów (sejm hiszpański) lewica, zjednoczona w tak zwany „front ludowy“, a składająca się od socjalistów, radykałów, komunistów do anarchistów, odniosła zwycięstwo nad rozbitą prawicą. Z chwilą dojścia do władzy „frontu ludowego“ zaczęły się w Hiszpanii bezprawia w rodzaju palenia kościołów, mordowania księży i t. p. Te wszystkie wypadki wpłynęły na to, że prawica zaczęła się jednoczyć i wyzyskawszy wpływy w wojsku, przygotowywać rewolucję. Rewolucja została przyśpieszona wskutek zamordowania przez gwardię „frontu ludowego“ wy-



bitnego przywódcę nacjonalistów Salegro. Powstanie narodowe pod wodzą gen. Franko i Mola wybuchło w Marokku, a stamtąd przeniosło się na teren rdzennej Hiszpanii. Już na samym początku wojska narodowe zaczęły górować, mając przede wszystkim dobrych dowódców, których brak wojskom rządowym. Wojska rządowe składają się przede wszystkim z oddziałów milicji ludowej, złożonej z uzbrojonych robotników. Po stronie rządu walczą także oddziały komunistek, które odznaczają się nie męstwem lecz okrucieństwem, sytuacja na wszystkich frontach wskazuje na to, że wojska narodowe będą teraz oblegały Madryt i w razie zdobycia go przeprowadzać szybką likwidację resztek oddziałów wojsk rządowych.

Nie będę opisywał tych strasznych morderstw dzieci, kobiet, księży, niszczenia zabytków sztuki i kultury przez krwawe wojska komunistyczne, które brak męstwa chcą zasłonić okrucieństwami i rozrzucaniem kościotrupów wyjętych z podziemi klasztorów.

Te wstrętne rzeczy są powszechnie znane. Należałoby się zastanowić nad przyczynami tej zaciekłości i okrucieństwa. Szukać ich należy przede wszystkim w samej gorącej południowej krwi Hiszpanów, chęć widoku krwi (walka byków odbywa się w Hiszpanii do dziś dnia), chęć zemsty. Mówiąc o Hiszpanii zasługuje na specjalne podkreślenie bohaterska obrona Alkazaru. Ta obrona „Wawelu hiszpańskiego" przez kadetów przeszła już do historii, jako jeden z najwznioślejszych czynów bohaterskich w dziejach historii. Ta bohaterska obrona Alkazaru jest przeciwstawieniem się okrucieństwom armii rządowej.

Alkazar niech będzie symbolem walki świata katolicko-narodowego z największym nieszczęściem XX wieku komunizmem, walki ciężkiej, bo z przeważającymi siłami przeciwników, walki, w której zwycięży jednak dobra sprawa. — W przededniu tej walki znajduje się Francja.

Układ sił politycznych w Polsce, który dobitnie wykazywały wybory do samorządu w Łodzi wskazuje na to, że i u nas może przyjść do walnej rozprawy między katolickim nacjonaliznem a komunizmem.

Ponad to zaciemnia horyzont Polski sprawa Gdańska. Nieporozumienia między Polską a Gdańskiem wzrosły po zajściu, jakie miało miejsce w lipcu. Do Gdańska przybył niemiecki krążownik „Lipsk" i oto dowódca tego statku nie złożył obowiązującej wizyty komisarzowi Ligi Narodów Lesterowi. „Komisarz Ligi jest zbędny" oświadczył Förster, przedstawiciel hitleryzmu w Gdańsku. Tak samo twierdził prezydent senatu Greiser. Lester przesłał skargę do Ligi Narodów. Liga wezwała Greisera do wytłumaczenia się, Greiser otrzymawszy instrukcję w Berlinie palnął sobie w Genewie dwie mówki. Zażądał odwołania Lestera i przysłania innego komisarza, lub wcale żadnego.

W drugiej mowie przemawiał w imieniu narodu niemieckiego i zapowiedział, iż Niemcy oczekują takiego załatwienia rzeczy, żeby on Greiser nie musiał się zjawiać przed Radą Ligi. Nakoniec podrażniony uśmieszkami dziennikarzy, pokazał im swój szlachetny język i zagrał na nosie.

Liga Narodów na zgromadzeniu wrześniowym ustąpiła jak zwykle przed siłą i odwołała Lestera. Incydent z krążownikiem „Lipsk" wyjaśnił minister Beck w drodze dyplomatycznej w porozumieniu z rządem Rzeszy Niemieckiej. Naprawdę czas skończyć z warcholstwem Gdańska!. Sprawa Gdańska zeszła w cień, gdy pewnego pięknego poranku lipcowego Europa dowiedziała się o ugodzie Niemiec z Austrią. Ta ugoda doszła do skutku prawie dwa lata po zamordowaniu kanclerza Dolfusa. Na czym ta ugoda polega. Oto Hitler uznaje niezależność Austrii i obiecuje nie wtrącać się do spraw wewnętrznych Austrii, oraz wyrzeka się przyłączenia Austrii do Niemiec, co do hitlerowców austriackich, to ci nadal będą nieuznawani. Jaką wartość ma ta umowa, dowiedzieliśmy się tydzień potem, gdy hitlerowcy urządzili w Wiedniu podczas powitania sztafety olimpijskiej krwawą demonstrację. Jednym słowem Hitler przyrządza sobie smaczny kąsek, żeby go w dogodnej chwili połknąć.

Dla Polski zdarzeniem najważniejszym była wizyta francuskiego wodza naczelnego gen. Gamelin i rewizyta gen. Rydza-Śmigłego we Francji. Od szeregu lat, jak wiadomo, łączy Polskę z Francją wojskowy sojusz zaczepno-odporny. Sojusz ten został odnowiony po niedawnym oziębieniu naszych stosunków z Francją. Gen. Gamelin w Polsce jak i gen, Rydz-Smigły we Francji był entuzjastycznie witany przez obywateli bez różnicy przekonań politycznych. Wynik oficjalny rozmów gen, Gamelin i Rydza-Smigłego w Francji nie został ogłoszony. Ale napewno mówiono tam o sojuszu polsko-francuskim i określono na co Polska może liczyć ze strony Francji i naodwrót w razie wojny z Niemcami.

Związek Francji z Rosją wymagał również ze strony Francji wytłumaczenia, o Gdańsku podobno także mówiono. Francja ma udzielić Polsce pożyczki na materiał wojenny i na instytucje wojskowe. Francja ponad to pragnie zgodnej współpracy Polski z Czechami.

W każdym razie z tych wizyt widać, że jednak w Polsce zwycięża realny kierunek polityczny, polegający na łączeniu się z naszą naturalną sojuszniczką, Francją.

Polska i Francja posiada wspólnego wroga w osobie Niemiec. Niebezpieczeństwo jest tem większe,

że Niemcy odrodzone przez idee narodowe skonsolidowały się, podarły traktat wersalski i nabrały przedwojennej prusackiej buty. Dowiedli oni tego podczas kongresu partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze.

Któż inaczej rozumie słowa Hitlera mówiącego o terenach expansji na wschodzie, które zamieniłyby się pod władzą Niemiec w raj na ziemi. Hitler głosi hasło krucjaty antysowieckiej pod przewodnictwem Niemiec. Wartałoby się zastanowić, od kiedy to w Niemczech panuje furia antysowiecka.

Gdy Hitler dochodził do władzy, to wprawdzie zamykano komunistów do obozów koncentracyjnych, ale jednocześnie starano utrzymać jak najlepsze stosunki z Rosją, gdy jednak okazało się to niemożliwym, zaczyna się nagonka. Czy przypadkiem Hitler mówiąc o Ukrainie, po cichu nie myśli o żyznych pszenicznych polskich ziemiach. Kto zagwarantuje, że krucjata przeciwsowiecka nie zatrzyma się nad Wisłą?. Ale Hitler musi pamiętać, że jeżeliby się odważył tknąć choć piędzi ziemi polskiej, to nie będzie miał tylko do czynienia z Ligą Narodów czy ministrem spraw zagranicznych. Polska nie ulęknie się wojny o swą ziemię, nie cierpimy na chroniczny pacyfizm, który każe Anglii czy Francji bezradnie patrzeć na samowolę Niemiec. Niemcy muszą pamiętać, że dotykając się ziemi polskiej, będą mieli do czynienia z pięścią polską, pięścią, która nabrała już grundwalzkiego rozmachu...

Szlachetny a tak pokrzywdzony przez traktat w Trianon naród Węgierski okrył się żałobą z powodu śmierci wybitnego polityka, męża stanu, długoletniego premiera Juliusza Gömbesa. Juliusz Gömbes zmarł w w Monachium, gdzie bawił na kuracji. Węgry straciły w osobie zmarłego premiera, gorącego patriotę, który życie swe poświęcił dla podniesienia Węgrów z przygnębienia i na wpojenie w nich wiary w odzyskanie straconych terenów.

Delegat polski do Ligi Narodów minister Komornicki wygłosił na posiedzeniu komisji ekonomicznej Ligi mowę, w której domagał się dla Polski kolonii i przydziału surowców i terenów na częściowy choćby odpływ żydów. Nie wiadomo co uczyni Liga, bo wiadomo jest, że gdyby Włosi ograniczyli się do żądań, toby napewno i za 100 lat nie utworzyli imperium rzymskiego. W każdym razie fakt wystąpienia delegata Polski w tej sprawie trzeba przyjąć z uznaniem.

ANTONI ZAJĄC, czł. Koła hist-społ. 369.

Czy wiecie, że...

... Kilka tygodni temu w Dessau, w Niemczech zbudował pewien technik aparat lotniczy, poruszany pedałami roweru, na którym przeleciał 380 metrów. Aparat poruszany pedałami skonstruowano przed rokiem we Frankfurcie, przeleciał on tylko 250 metrów. Widzimy postęp w tej dziedzinie.

...W całym Libanie, ojczyźnie cedru, znajduje się jeszcze 400 okazów tego drzewa. 50 sztuk z tych 400 to okazy, liczące od 2000 do 3000 lat. Znajdują się one pod ochroną rządu.

... Przyrost naturalny w ostatnim kwartale roku 1935 wyniósł: w Polsce 103.944 ludzi, we Włoszech 102.478 ludzi, w Niemczech 100.418 ludzi, w Holandii 22.497 ludzi, i w Anglii 18.260 ludzi. Polska stoi na pierwszym miejscu. We Francji przyrost naturalny stale spada.

... Komisja Ligi Narodów do spraw niewolnictwa ogłosiła sprawozdanie, z którego wynika, że w 1936 roku jest na świecie jeszcze 5 milionów niewolników, przy czym w Adenie istnieje niewolnictwo oficjalnie i ustawowo. Znajduje się tam 5 tysięcy niewolników.

... Gołąb w ciągu godziny przelatuje 69 klm. jaskółka 210 klm., sokół 235 klm. Zdarzają się także rekordy lotu ptaków. Jeden orzeł przeleciał przestrzeń z Paryża na Maltę, wynoszącą 1,400 klm. w ciągu 5 godzin. Bardzo wytrawnymi lotnikami są siewki, które co roku przestrzeń z Labradoru do Brazylii, wynoszącą 5.500 klm., przelatują bez przerwy, pomimo, że lecą nad Oceanem, co utrudnia częściowo lot.

... pierwsze ołówki pojawiły się w roku 1761 w Stein koło Norymbergii, a więc 175 lat temu. Założycielem fabryki ołówków był Kasper Faber. Pierwsze jednak wiadomości o ołówku pojawiają się około roku 1350, lecz nie wyrabiane sposobem fabrycznym.

... Angielski statek wielorybniczy znakował w czasie swej podróży napotykane wieloryby przez wbicie blaszki w kształcie owalu. Blaszki te, wystrzelone ze specjalnej armatki, wbijają się w grzbiet wieloryba i pozostają pod skorą w warstwie tłuszczu. W ten sposób nacechowano 800 wielorybów. Znakowanie ma na celu rozeznanie późniejszej trasy i drogi, jaką przebywają w swych wędrówkach po morzach.

Jan Rusin, VII B 369.

Krzyk przestrogi o jutro Polski

Wyjątki z mowy śp. gen. Dreszera, pierwszego inspektora obrony powietrznej państwa, prezesa zarządu głównego Ligi M. i K., który zginął w lipcu br. śmiercią lotnika i marynarza.

„Nie można żyć tylko dniem dzisiejszym i jutrzejszym, ale trzeba spojrzeć dalej. Idziemy do pewnego marazmu, do znędznienia i skarłowacenia rasy i narodu takiego, że będziemy fizycznymi i moralnymi pariasami pośród innych narodów. Tak dłużej być nie może. Niechże nasz patriotyzm nie będzie tylko patriotyzmem pustym, ale niech się przeobraża w stałe myślenie o Polsce realnej, o tym szarym człowieku. Trzeba ciężkiej i systematycznej pracy tych wszystkich, którzy mają dość dobre głowy i serca, żeby się do tej pracy wziąć".





„Ja chciałabym się nauczyć czytać i pisać".

Zbliżamy się do dworca kolejowego. Z daleka widać już brudno — czarne budy, sklecone z drzewa byle jak. To „baraki". Gnieździ się tu nędza, głód, bezrobocie, a nawet i występek. Wchodzimy między zabudowania. Spotykamy dzieci zabiedzone, brudne, wałęsające się niczem cyganiątka. Wchodzimy do jednego, z zewnątrz od innych nie odróżniającego się baraku. Jaka miła niespodzianka! Dość duża sala, czyste wnętrze, choć bardzo skromne uśmiecha się do nas bielą swych ścian. W sali jest już kilkanaście biednie ubranych, opuszczonych dziewcząt w wieku od 13 do 17 lat. Jesteśmy w świetlicy urządzonej staraniem Gimn. Żeńsk. i drużyny starszo-harcerskiej dla dziewcząt z „baraków".

Jakże to miło jest wywołać uśmiech szczęścia na umorusanej może nieraz twarzyczce dziewczęcia, które nie zna prawdziwej, beztroskiej zabawy. Nędza i niezdrowa atmosfera otoczenia wcześnie starły uśmiech z tych biednych twarzyczek, czyniąc je nad wiek poważnymi. Lecz okazuje się, że młodość nigdy

---

Tańce.

„Proszę — panie do szeregu!"

Dziewczynki wszystkie w nowych mundurkach, z ślicznie zakręconymi czuprynkami ustawiły się w szeregu.

A pan Jaktiw, „psor" tańca podniósł jeden palec poważnie w górę. „Niech panie popatrzą. Pokażę, jak się powinno wykonywać obroty w walcu. Taniec ten, choć przeważnie wyparty przez nowomodne szlagiery z sali balowej, w zabawach prywatnych nigdy nie straci swej żywotności. O! proszę patrzeć!

Stawiam nogę — zakręcam — i znów.. o! raz, dwa, trzy.. raz.. dwa.. trzy.. Wszystkie panie teraz. Dokoła sali. Uważać, ta druga noga niepotrzebnie się odbija.. o tak.. raz dwa trzy, raz dwa trzy...

No, na dzisiaj będzie dosyć. Przyszła lekcja wspólna! „Aaa! — głośna porcja zadowolenia."

„Do widzenia paniom, we czwartek o 5-tej!"

* * *

„Ewa! ojej! jak ja się boję! napewno będę pietruchować!" biadała Zośka z bijącym sercem, przyczesując włosy przed lustrem w garderobie. „Eh! głupiaś, to będziemy razem tańczyć". „Liluś, pożycz mi pudru! tak mi się nos świeci!" „Ale.. poczekaj"! „Hanka, nie widziałaś, czy Zdzisek już przyszedł — jeśli tak, to nie boję się pietruchy"! „I tak się nie bój! Ja to jestem w gorszym położeniu". „Zośka, popraw mi kołnierzyk błagam" „Rany Boskie, Halka, jak to jest przy tej czwartej figurze z tą nogą lewą?.."

„Panie na salę! — brzmi spiżowo głos pana Jaktiwa. Dziewczęta z bijącymi sercami wchodzą na salę.

Udają spokojne, ale niejednej aż się ćmi w oczach. Światła elektryczne — dźwięki orkiestry i kilkadziesiąt par oczu męskich — czyż można się dziwić, że serduszka tak niespokojnie trzepocą pod mundurkami?

Krzesła pod ścianami zostają szczelnie zajęte. Zaczyna się przedstawianie młodzieńców. Pan Jaktiw bierze pod ramię dwóch najbardziej znanych młodzieńców i rusza od jednej panny do drugiej: „Pan Ryż — Pan Wiatr — Pan Wiatr — Pan Ryż!" A potem z kolei ci, już przedstawieni, ujmują z wdziękiem pod rękę innych kolegów i ruszają w ślad za mistrzem. „Kolega Kapuśniak — kolega Kiszka!" „Kolega Ciuciumkiewicz — kolega Wzdychalski!..

Pannom serca biją jeszcze mocniej, ale z ślicznym uśmiechem podają rączkę miłym kawalerom, którzy nie omieszkują rzucać po drodze morderczych spojrzeń w kierunku ondulowanych główek i purpurowych usteczek. — Nareszcie wszyscy się znają. „Panie i panowie do szeregu! — brzmi tenorowy głos mistrza. — Wykonamy parę figur oddzielnie. Proszę patrzyć! tararam tam tam... — przy śpiewce towarzyszą zgrabne podskoki.

„Teraz państwo zrozumieli?"

„Rozumiemy!" — jednogłośny ryk, choć nikt nic jeszcze nie rozumie! A zatem — zaczynam!

Orkiestra zaczyna grać i całe koło pań i panów rusza w podskokach z wdziękiem młodego słonia. „Stać! stać! — widzę, że państwo nie rozumiecie! — chwyta się mistrz za głowę — Panie Wzdychalski

nie pozwoli odebrać sobie takiego przywileju, jakim jest śmiech. Dzięki serdecznemu odnoszeniu się harcerek i wesołej zabawie znikają resztki nieufności i onieśmielenia, zabawa wre. Po zabawie urządzamy podwieczorek. Zainicjowana już od roku akcja dożywiania tych dziewcząt była początkowo główną dla nich atrakcją. Akcję tę rozpoczęło Żeńskie Gimnazjum, którego uczennice zgodziły się przynosić bułki na podwieczorki, codziennie inna klasa, kolejno. Pomysł był doskonały. Lecz postarano się również o zaspokojenie innych może ważniejszych potrzeb. Zostało mianowicie zorganizowane dokształcenie dziewcząt, zarówno pod względem intelektualnym jak i praktycznym

Uczą się tam dziewczęta rachunkowości gospodarczej, historii polskiej oraz kroju i szycia. Została również w tym roku otwarta biblioteka bezpłatna dla nich i czytelnia. Biblioteka niestety słabo jest zaopatrzona. Zwracamy się więc z gorącym apelem do czytelelników „Zwu Gór" — o łaskawe składanie zbędnych w domu książek na ręce redakcji.

Po ukończonym podwieczorku zostaje zarządzony wybór wójciny świetlicy. Następnie zostaje sporządzony spis dziewcząt, które będą uczęszczać do świetlicy. — A potem dziewczęta kolejno opowiadają, czego pragnęłyby się w tym roku uczyć. Padają różne życzenia. Wtem jedna z zapytanych, dziewczynka może 15 letnia, nikłego wzrostu, odzywa się nieśmiało:

— „Ja chciałabym się nauczyć czytać i pisać".

Fakt ten ma swoją wymowę. Jakże usilnie winniśmy pracować i pomagać tym biedniejszym od nas, po macoszemu przez los potraktowanym dziewczętom. My, które mamy być „przyszłością narodu", jak to śpiewałyśmy na zakończenie uroczystości otwarcia świetlicy — winniśmy wznieść się „nad poziomy" egoizmu, a może bardziej jeszcze obojętności i „okiem słońca" przeniknąć cudzy ból i niedolę.

M. B kl. III. b. Gimn. Żeńskie.

Osobiste:

WYSOKIE ODZNACZENIE. Ks. Dr. Andrzej Cierniak, prof. Gimn. I, Dyrektor Bursy, mianowany został w tym miesiacu Prałatem papieskim.. Najprzewielebniejszemu Księdzu Prałatowi składa tą drogą najserdeczniejsze gratulacje Redakcja „Zewu Gór".

DO GIMNAZJUM I przybyła p. mgr. Antoniewiczowa.

ZMIANY W SKŁADZIE GRONA PROFESORÓW W SZKOLE HANDLOWEJ. Ustąpił z grona ks. prof. dr. Dudziak a natomiast przybyli: ks. prof. Siwadło, prof. zoologji mgr. Fröhlich, prof. geografii mgr. Jarosław Michalczyszyn, prof. techniki reklamy Klinowski, oraz mgr. Jan Keller jako prof. wychowania fizycznego; znany on jest szerokim kołom sportowym jako członek Cracovii i reprezentant Polski na międzynarodowych meczach hokeyowych. —

Zdzisławie! co pan z tą nogą wyprawia? Niech państwo zobaczą raz jeszcze. Tara ram tam tam...

„Czy państwo widzą"? „Widzimy!" ryk jednogłośny." A zatem proszę — zaczynamy! Tak — tak — coraz lepiej! Panna Torówna doskonale..

„Aaa! — pomruk w męskiej połowie koła. „No, wystarczy! — pan Jaktiw zaciera ręce z zadowolenia. — Proszę na miejsca! panowie angażują panie! — Zakotłowało się w sali.

Panienki skromnie ruszyły ku krzesłom pod ścianą, a w duchu drżały z trwogi. Straszne widmo „pietrucha" zawirowało przed ich oczyma.

„Czy mogę panią prosić?" Ewka uśmiechnęła się wesoło: „Dobrze, tylko jak panu obdepczę nogi, to sam pan będzie winien".

„Ależ, co pani mówi? Widziałem, jak pani tańczy, jak motylek, jak sarenka!"

„E! niech mi pan nie prawi komplementów"..

„Panno Juleczko! czy mogę prosić?" — Jula kiwa głową na znak zgody, powłóczystym spojrzenien darząc swego dansera.

Krzesełka opróżniają się szybko. Przed Zośką kłania się jakiś szczupły brunecik. „Czy mogę prosić?" „Proszę! Tylko muszę panu odrazu powiedzieć, że wcale tego wywijania nie umiem".

„To nic! ja też go nie umiem!"

„A może jakoś to pójdzie!"

Zabrzmiały tony muzyki. Pary ruszają. Zośce idzie okropnie. Danser depcze jej po pantoflach w okropny sposób i rzuca co chwila z roztargnioną miną lorda angielskiego „Najmocniej panią przepraszam, ale pani powinna inaczej stawiać nogi."

Zośka nie bardzo pewna swych nóg przyznawała mu w duchu rację, ale przecież to on jej depcze po



Wyk. Jan Gerhardt, kl. VII 369

Kronika

Na zakończenie lekcji tańców, prowadzonych przez prof. Witkaya odbył się 10. X. komplet, w którym wzięli udział uczniowie i uczenice szkół średnich, począwszy od klas 4-ych.

Dnia 14. X. w sali Sokoła odbył się koncert dla młodzieży szkół średnich, w wykonaniu Stefana Romanowskiego art. op. polsk. i zagr. (baryton) i Jerzego Gaczka (fortepian). Koncert ten poświęcony był muzyce narodowej polskiej i obcej. Bardzo dobrze odegrano na fortepianie Griega „Dzień Weselny". Usłyszeliśmy próbę koloratury w odśpiewaniu ludowej pieśni greckiej. Burzę oklasków wywołało odśpiewanie pieśni hiszpańskiej, której moc wprost porwała całą salę. Najwięcej jednak podobał się nam Prolog z op. „Pajace" Leoncavalla i aria z op. „Eug Onegin" Czajkowskiego. Stefan Romanowski, znany baryton nie tylko opery polskiej ale zagranicznej, podbił nasze serca, czego dowodem była burza oklasków, ile razy pokazał się na scenie. —

ROZWIĄZANIE ZRZESZENIA MŁODZIEŻY. Zostało rozwiązane Zrzeszenie młodzieży szkół średnich w N. Sączu po 5 letniej działalności. W zakres jego pracy wchodziło urządzanie obchodów szkolnych ku uczczeniu świąt narodowych i państwowych, wytyczanie kierunku, w jakim miała iść praca wychowawcza samorządów szkolnych, organizowanie referatów w poszczególnych zakładach na temat moralności i kultury tow. wśród młodzieży. Dążąc do sprawnego działania samorządów szkolnych urządzono kurs dla wójtów i prezesów wszystkich organizacji szkolnych. Urządzano szkolne zabawy klasowe. Wreszcie „Zew Gór" był organem Zrzeszenia młodzieży. Widząc tę owocną działalność, ze smutkiem przyjęliśmy do wiadomości rozwiązanie Zrzeszenia.

Gimnazjum II.

Z końcem września odbyły się nadzwyczajne wybory na naczelnego wójta, którym został kol. Rysiewicz z kl. VIII b. Poza tym Zarząd S. G. pozostał bez zmiany.

Po dokonaniu wyborów przystąpiono do uruchomienia życia organizacyjnego, związków uczniowskich, oraz instytucji samorządowych.

Gimnazjum I.

Za staraniem p. prof. Rapfa nakręca się film z życia szkolnego.

Staraniem zaś Radioklubu gimnazjalnego odbywają się przedstawienia filmowe po 5 lekcjach, cieszące się dość wielką frekwencją uczniów.

Szkoła Handlowa i Gimnazjum Kupieckie.

Kurs II. Szkoły Handlowej urządził dnia 29 września klasową wycieczkę do Jazowska pod kierownictwem prof. Scheuerówny i prof. Czałczyńskiego, mającą na celu zwiedzenie tamtejszych okolic, jak również i fabryki mebli giętych. Fabrykę tę, wysyłającą meble aż zagranicę, zwiedziliśmy dokładnie, oglądając poszczególne działy produkcji, oprowadzani przez jej kierowników. Po zwiedzeniu fabryki i okolic Jazowska puściliśmy się w drogę powrotną. Po drodze zwiedziliśmy klasztor SS. Klarysek w Starym Sączu wraz z jego zabytkami i osobliwościami.

Gimnazjum Żeńskie im. M. Konopnickiej.

We wrześniu uczenice klasy II b VII, VIII pod opieką p. prof. Szczepańcowy i p. dr. Stuchłowej odbyły wycieczkę z następującą trasą: z Piwnicznej

---

nogach a nie ona jemu, więc czemuż sobie ten laluś nie powie? wzbierała w niej wściekłość... A tu migają dokoła roześmiane twarze. Ewka z panem Szajdzickim z 8 klasy tak ładnie „kołysankę" robią. A Lilka z tym Wielskim. On niezbyt dobrze tańczy, ale ona — jak nimfa! Zośce się już na płacz zbiera. „Czy tylko ja taka „oferma"?

Na szczęście spostrzega obok Hankę z jakimś grubiutkim potomkiem rodu Izraela. „No! tej parze jeszcze gorzej idzie! Ci stali w miejscu, wykonując jakieś przeraźliwie niezgrabne ruchy nogami i śmiejąc się przy tym serdecznie. „Jak oni się śmieją, to i ja nie mam czego rozpaczać" — myślała. Ale znudzona mina dansera doprowadzała ją do wściekłości. „Nie kazałam mu przecie angażować mnie do tańca!".

Wreszcie skończyło się. „Panowie odprowadzą panie na miejsca!".

„Dziękuję: — wycedził brunet przez zęby, odprowadzając Zośkę do krzesła.

„Dobrze ci się tańczyło?" zaczepiła ją Ewka.

„Okropnie!" „A mnie świetnie! Ten Szajdzicki taki miły!" Nie zdążyły więcej słów zamienić, bo w tejże chwili pan Jaktiw, patrząc na zegarek oznajmił: „Mamy jeszcze pół godziny czasu. Na zakończenie więc dzisiejszej lekcji panowie zaangażują panie do mazura!"

Szajdzicki pierwszy ruszył do Ewki: „Nie jestem natrętny?" „Ależ wcale nie.. Zresztą jakbym nie chciała, to nie tańczyłabym z panem." Ruszyli razem.

Krzesła pod ścianami opustoszały w jednej sekundzie. Zośka została sama. „Pietrucha!" zawirowało jej w myśli. Ale jakoś wcale nie było jej przykro. „Wolę to, niż tamtego dansera!" — Naraz blady brunet z miną lorda zbliżył się do niej. „Czy mogę panią prosić do mazura?" Zośka z tajoną wściekłością podała mu rękę.

„Hop dziś, dziś! Mazur!

Wszystko ruszyło w tan. W pierwszą parę podskakiwał kolega Kiszka z roześmianą Julą, która przebierała nóżkami jak wróbel na nitce. Za nimi pędził rozanielony kolega Wielski, unosząc lekko płynącą w tańcu Lilkę. Dalej ujmował się krzepko pod bok bladawy brunet, wywijając ręką rozłoszczonej Zośki. I tak dalej ciągnął się długi wąż par rozgrzanych tańcem przez całą salę „Hop! dziś, dziś! — Hołubiec!"

Kurz z podłogi wzbijał się pod niebiosa i kręcił siedzącym pod ścianami mamom i ciotkom w nosach do tego stopnia, że kichanie rozlegało się ze wszystkich stron.

Nic to! Kolega Kiszka zerwał się z kolana, na które padł przed swą tancerką i gnał dalej jak rozhukany koń, a za nim inne pary. „Rond!"... zachrypły głos pana Jaktiwa. „W prawo! w lewo". — Kurz coraz większy wzbija się pod sufit. Mamom i ciotkom czerwienieją nosy od kichania. „En avant!" Panowie ruszają z taką siłą, że eterycznej Jance z VII kl. o mało ząb przedni nie wyleciał. Nic to! Mazur! hop! dziś, dziś.

J. M., kurs III Szkoła Przemysłowa Żeńska.

przez Obidzę, Rogosz na Radziejową i Prehybę, a stąd do Rytra.

W drugi dzień z Rytra do Piwnicznej, a stąd na Łomnicę — tamże biwakonie, a następnie powrót szczytami do Piwnicznej.

Również we wrześniu odbyła się wycieczka klasy I a, II a, IV a do Rożnowa celem zwiedzenia budującej się zapory na Dunajcu. Koleją do Marcinkowic, a stąd kolejką doliną Dunajca, która stanie się dnem wielkiego jeziora po wybudowaniu zapory. Informacji na miejscu udzielał nam p. inż. Jezierski, któremu za wyczerpujące objaśnienia i serdeczne przyjęcie składamy gorące podziękowanie. Wieczorem w miłym nastroju i pod wrażeniem rozmachu i techniki budowy — wróciliśmy do domu.

Komunikaty.

W związku z realizacją ustawy o nowym ustroju szkolnym, otwarty został w N. Sączu I kurs Gimnazjum Kupieckiego. Równocześnie został zwinięty I kurs Szkoły Handlowej, ponieważ ten typ znajduje się w likwidacji, tak że obecnie prowadzone są tylko dwa ostatnie kursy dawnego ustroju t. zn. kurs II-gi i III-ci.



Wyk. Jan Gerhardt kl. VII a.

XI OLIMPIADA.

W Olimpii, gdzie przed wiekami praojcowie Olimpiady Grecy zmagali się w szlachetnej walce o laur zwycięstwa, zapalono pochodnię od promieni słonecznych uchwyconych soczewką.

Ogień słońca niesiony przez sztafetę zapalił w dniu 1-ego sierpnia wielki znicz olimpijski na stadionie w Berlinie, dając hasło do rozpoczęcia igrzysk. Do walki o „gałązkę wawrzynu" stanęło w tym roku 46 narodów, a 5000 zawodników różnych konkurencyj.

W rzędzie państw biorących udział w Olimpiadzie stanęła i Polska wysyłając 122 zawodników.

Barwy Polski były reprezentowane w następujących konkurencjach: lekkoatletyka, pięściarstwo, wioślarstwo, footbal, koszykówka, kolarze, jeźdcy i t. d.

Faworytami XI Olimpiady byli murzyni startujący w barwach U. S. A., Niemcy, no i bardzo dobrze w stosunku do lat poprzednich wyszła ekipa Japonii. Na ustach całego świała były nazwiska zawodników tej miary co: Ovens, Johnson, Lovelock, Fic, Murakoso, Sok, Coik, Iso Hollo.

Wobec tych gwiazd wyniki naszych sportowców przedstawiają się bardzo słabo,

Lekkoatletyka: Wajsówna 2-gie miejsce w dysku, Walasiewiczówna 2-gie miejsce na 100 m., Kwaśniewska 3 miejsce w oszczepie, Kucharski 4-ty na 800 m., Noji 5-ty na 5000 m., Sznajder 6-ty w skoku o tyczce.

Wioślarstwo: Verey — Ustupski w dwójkach podwójnych na 3-cim miejscu, dwójki bez sternika: Bożuchowski, Kobyliński na 6-tym miejscu.

Piłka nożna: po wygranej z Anglią i Węgrami, a przegranej natomiast z Austrią i Norwegią zajęliśmy 4-te miejsce.

Koszykówka: po wygranej z Łotwą i Brazylią, a przegranej z Włochami, Japonią i Meksykiem na 4-tem miejscu.

Szermierka: w walce na szpady dostaliśmy się zaledwie do pół-finału, gdzie odpadliśmy; w walce na szable po przegranej z Niemcami zajęliśmy 4-te miejsce. Floret: brak przedstawiciela. W szpadzie indywidualnej Kantor wszedł do pół-finału, w szabli indywidualnej Dobrowolski odpadł w przedboju.

Żeglarstwo: jolki olimpijskie 18-te miejsce, w szóstkach [typ mały jacht] 11-te miejsce. Dwójki kajakowe na 10000 m. 9 te miejsce.

Strzelnica: broń małokalibrowa Karaś 3 miejsce, strzelanie z pistoletu automatycznego do sylwetek Suchorzewski 7-me miejsce. Bursa i Piątkowski w trzeciej dziesiątce.

Boks: Chmielewski (waga średnia) 4-te miejsce z powodu kontuzji ręki.

Zapasy; Ślązak (piórkowa) 6-te miejsce, Szajewski (lekka) 7-me, Rokita (kogucia) 10-te mijsce.

Basen pływacki: sztafeta 4x200 5-ta w przedbiegu i zdyskwalifikowana.

Hippika: 2 miejsce w konkursie „Military“ mimo protestu Czechosłowacji przyznane.

Olimpiada Sztuki: (nie punktowana): rzeźba Klukowski 2-ga nagroda, grafika Chrostowski 3-cia nagroda, literatura Parandowski 3-cia nagroda.



Wyk. J, Jawczak, kl. III, 369

Olimpiada taneczna: Balet Parnella otrzymał 1 nagrodę za kompozycję taneczną „Dożynki“, oraz za groteskę taneczną „Umarł Maciek umarł“ również otrzymał 1 nagrodę zespołową.

Jak więc widzimy dorobek nasz na XI Olimpiadzie przedstawia się gorzej aniżeli w latach ubiegłych. Medalu złotego, mimo wysiłków, nie zdobyliśmy.

Polska w klasyfikacji ogólnej zajęła 20-te miejsce z notacją 7 punktów, medali złotych 0, srebrnych 2, bronzowych 3.

Szereg naszych zawodników było o pierś od miejsca trzeciego, co jest też sukcesem. Mimo tych słabych wyników miejmy nadzieję, że na XII z kolei Olimpiadzie w Tokio w roku 1940 pójdzie nam lepiej, gdyż zdobyliśmy smutne wprawdzie doświadczenie, które nas kosztowało dużo, no i na przyszłość nie będziemy jedli „befsztyków“, a może zajmiemy jedno z czołowych miejsc.

MAR. GOMUŁKA 368.

ZAWODY Gordon-Bennet'a

Dnia 30 września 1906 roku wystartowało w Paryżu poraz pierwszy 16 balonów reprezentujących 7 państw do zawodów o puhar ufundowany przez Gordon Benneta, [stąd też nazwa tych zawodów.] Zwycięzcami byli Lahm i Hersey. Odległość, którą przelecieli wynosiła 647 km. czas 22 godziny. W dniu 2 września 1933 roku w Chicago poraz 21 z kolei wystartowano do zawodów balonów wolnych. Zwycięstwo przypadło Polakom Hynkowi i Pomaskiemu. Odległość od miejsca startu wynosiła 1361 km., czas 39 godzin. W roku 1935 po raz trzeci Polacy zajęli pierwszą nagrodę w postaci puharu, który przeszedł na ich własność.

W roku 1936 ufundowała „Gazeta Polska“ na pierwszą nagrodę rzeźbę, przedstawiającą kobietę wychylającą się ze ślimacznicy i dzierżącą w rękach wzniesionych nad głową koło sterowe, do rzeźby był przywiązany woreczek z 10.000-oma tysiącami zł.

Z Pola Mokotowskiego w Warszawie, dnia 30 sierpnia wystartowało 10 balonów, a to: Polska: LOPP., Polonia, Warszawa II, Niemcy: Augsburg, Sachsen, Deutschland. Belgia: Belgica, Bruxelles, Szwajcaria: Zürich oraz Maurice Mallet. Start odbył się w obecności pana Prezydenta Rzplitej i około 40.000 tłumu widzów.

Po starcie balony, unoszone lekkim pólnocno wschodnim wiatrem, odleciały w stronę Z.S.R.R. Równocześnie z balonami biorącymi udział w zawodach wystartował balon Sanok z radiostacją nadawczą, który miał podawać informacje o balonach i ich załogach.

Całe polskie społeczeństwo czekało w napięciu na pierwsze wiadomości o losach aeronautów. Wiadomości nadeszły, brakło tylko relacji o polskim balonie LOPP. Z trwogą czekaliśmy przez 11 dni na najmniejszy znak ze strony naszych dzielnych lotników, załogi LOPP-u.

Aż dnia 11 września w piątek rano aeroklub w Moskwie otrzymał depeszę: „Lądowaliśmy dnia 1 września w odległości 25 km. od wsi Mozowskoja w rejonie Onegi. Idziemy pieszo przez miejscowości: Kałgoczycha, Matsojka, Onega. Prosimy o okazanie pomocy“. Po tej depeszy społeczeństwo nasze odetchnęło, spokojne o swych dzielnych żeglarzy powietrznych, którzy okazali się w miarę potrzeby i dzielnymi piechurami wędrując przez 9 dni wśród tundry do Onegi. Przyjazd kapitana Janusza i por. Brenka stał się dniem manifestacji na ich cześć i zarówno w miejscowościach, przez które przejeżdżali, jak i w Warszawie, gdzie zostali udekorowani przez pana Prezydenta złotym i srebrnym krzyżem zasługi.

Balon polski LOPP. z aeronautami Januszem i Brenkiem przebył 1550 km. w linii prostej od Warszawy, zajmując miejscie drugie po balonie, „Belgica“ pilotowanym przez wielkiego przyjaciela Polski, pana Demuytera.

Wyniki. 1. Belgica (Belgia) 2. LOPP. (Polska) 3. Zürich (Szwajcaria) 4. Deutschland (Niemcy) 5. Polonia (Polska), po czym następują Warszawa II, „Sachsen, Maurice Mallet, Augsburg, Bruxelles. Wprawdzie

miejsca 1 nie zdobyliśmy, ale zdobył je balon wykonany w polskich zakładach balonowych w Jabłonowie, co dowodzi, że nasze balony dzierżą stale od lat 5 prym w tym sporcie.

MAR. GOMUŁKA 368.

PIŁKARSTWO

Rok 1936 zapowiadał się szczególnie szczęśliwie dla naszego piłkarstwa. Dwa wygrane mecze z Węgrami 3:0 i Anglią 5:4 na olimpiadzie zyskały nam sławę. Cóż kiedy dwa następne przegraliśmy z Austrią 3:1 i Norwegią 3:2.

Poza Olimpiadą stoczyliśmy jeszcze 3 mecze międzypaństwowe: z Jugosławią, który można powiedzieć, „haniebnieśmy" przegrali w stosunku 9:3, z Łotwą, z którą uzyskaliśmy remis 3:3 i z Niemcami 1:1.

Mecz z Niemcami był największym naszym sukcesem. Uzyskaliśmy remis z drużyną, z którą staleśmy przegrywali. a mogliśmy nawet ten mecz wygrać, gdybyśmy mieli troszkę więcej szczęścia, gdyby był sędzia uznał gola, którego miał bramkarz niemiecki złapać niby na samej linii. Nad naszą drużyną ciąży jakieś fatum, gdy gra z Austrią, Niemcami lub Jugosławią, jednak w tym roku pierwszy raz zremisowaliśmy z Niemcami.

* * *



Wyk. M. Gorecki 369

Zawody kolarskie Polska-Niemcy

Jak corocznie, tak i w tym roku odbyły się zawody kolarskie Polska — Niemcy. Zaszła jedynie ta zmiana, że zawody nie rozpoczynały się tak jak w zeszłym roku w Warszawie lecz w Berlinie. Cała trasa została podzielona na 5 etapów. Zwycięzcami poszczególnych etapów byli:

I etap Berlin — Szczecin 147 kilometrów. 1] Scheller (Niemcy) czas 3:45:07. Pierwszy z Polaków Zieliński znalazł się na 9 miejscu, czas jego wynosił 3:51:56, II etap Szczecin-Piła 183 km. 1) Scheller (Niemcy) 9) Starzyński (Polska), III etap Piła — Poznań 103 k n. 1] Scheller (Niemcy) 2:44:05:0 7) Zieliński [Polska], IV etap Poznań — Kalisz 179 km. 1) Scheller 5:22:20, 6] Kapiak (Polska). V etap Kalisz Łódz 122 km. 1) Schulze [Niemcy) 3:56:54,6, 2) Kapiak Józef (Polska) 3:56:54,2, VI etap Łódź — Warszawa 151 km. 1] Scheller (Niemcy) 4:35:11,0 sek. 5) Starzyński (Polska) 4:38:31,4.

Jak widzimy, zawody odbyły się pod silną przewagą Niemców. Szczególnie w pierwszej części [a więc 3 pierwsze etapy) nie mieliśmy nic do powiedzenia, bo 9 czy też 7 miejsce to prawie nic nie znaczy. Przyczyną było to, że Niemcy trzymali się razem całą grupą i nieśli pomoc kolegom w razie defektu, zaś nasi zawodnicy, można powiedzieć, „żyłowali", chcąc zająć lepsze miejsce. Tymczasem na takim długim dystansie musi być zgranie w danej grupie.

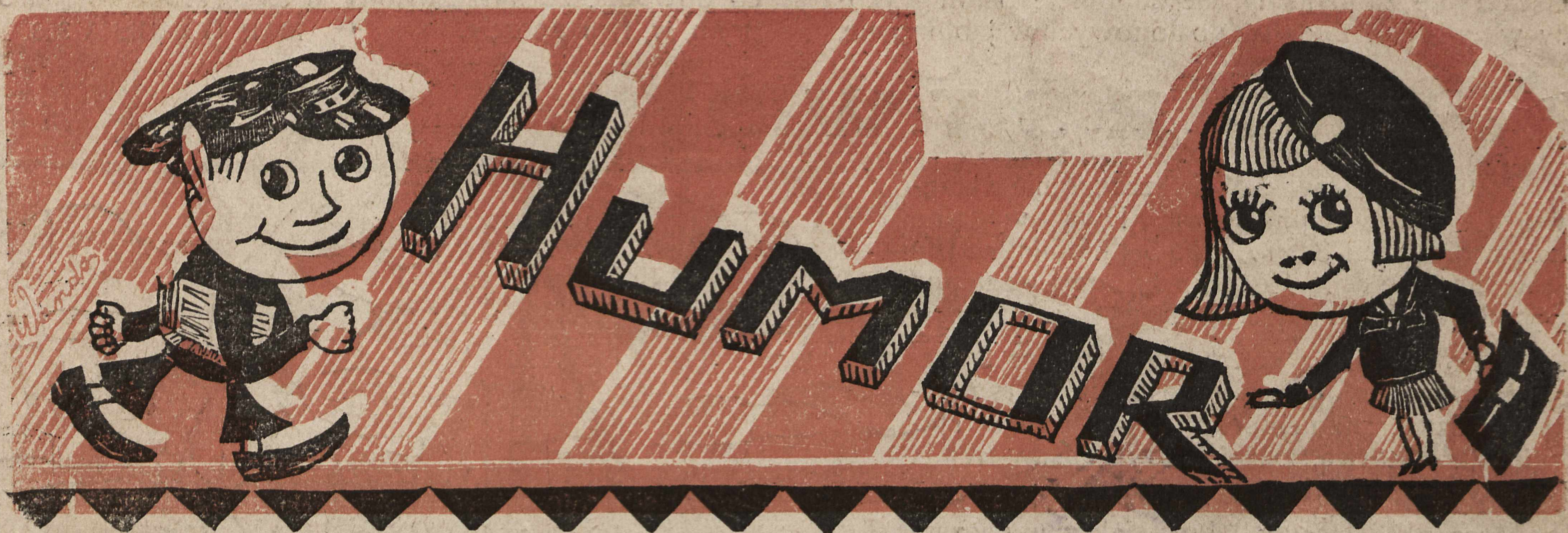
Dopiero na ostatnich dwóch etapach poznali nasi zawodnicy, jakie popełniają głupstwo. To też na etapie Kalisz — Łódź byliśmy już bardzo bliscy zwycięstwa i gdyby nie zasłabnięcie jednego z naszych zawodników zajęlibyśmy pierwsze miejsce. Niemcy na tym etapie pokonali nas zaledwie różnicą 3 sekund.

TADEUSZ RYCHLICKI, kl. IV a gimn. 368.

Kronika miasta:

Dnia 12 i 18 października wygłosił prof. Pawłowski dwa odczyty w sali Ratusza na temat: „Pisownia polska dawniej a dziś" i „Główne zasady nowej pisowni". Po tych dwóch referatach napewno ludzie zrozumieli, że pisownia to tylko rzecz umowy a żadna tragedia.

Dnia 18 października odbyła się w nowopoświęconym Domu Sodalicyjnym staraniem sodalicji mariańskich akademia ku uczczeniu 400-letniej rocznicy urodzin Skargi. Na program złożyło się: przemówienie prof. Kopytki, deklamacja abs. sem. Kusionowiczówny, śpiew chóru „Echo" i muzyka orkiestry 1 P. S. P.



PRZEKONAŁ GO.

Dentysta: Drogi Panie! Cóż mogę panu poradzić? Zapewniam, że szczęka została pierwszorzędnie wykonana, że znajduje się na właściwym miejscu.

Pacjent: Ależ panie doktorze, mnie to potwornie boli.

Dentysta: Nie szkodzi. Oto jeszcze jeden dowód, jak dalece moje sztuczne zęby podobne są do prawdziwych.

ODCIĄŁ SIĘ.

Panu Kugelmanowi wiatr zerwał kapelusz z głowy. Biedny p. K. ugania za nim po ulicy. Jakiś dowcipniś powiada do niego śmiejąc się:

— Ależ panie, na drugi raz przybij pan kapelusz gwoździem do głowy — to nie ucieknie!

— Chętniebym to zrobił — odparł K. — gdybym miał głowę z takiego materiału jak pan...

GDY TATUŚ ZA SYNKIEM...

Jasio jest zaciekłym footbalistą, jego ojciec namiętnym amatorem meczów piłkarskich. Syn wyjechał wraz z drużyną na nader interesującą rozgrywkę. Ojciec ku swej rozpaczy nie mógł uczestniczyć w tym święcie. Wieczorem rodzina otrzymuje depeszę. Matka otwiera ją drżącemi rękami i czyta:

„Wybito mi dwa zęby, złamałem rękę i nogę."

— A kto wygrał? — pyta niecierpliwie ojciec.

Odpowiedzi Redakcji

J. B. kl. III B. gimn. 369: „Propagujmy Polskę" Rzucono hasło bez podania środków realizacji, należy dbać o rzeczowe omówienie zagadnień.

KAWIANKA K. kurs II Szk. Handl.: „Port Gdynia" Opracowanie nie wnosi nic nowego, forma słaba, wymaga wiele popoprawek.

R. S. kl. IIIa. gimn. ż.: „Walki domowe w Hiszpanii" „Generał Rydz Śmigły we Francji" Ujęcie zbyt ogólne, nie uchwycono istoty rzeczy.

KRZYSIA, kl. IIIB. gimn. ż.: „Zgon i pogrzeb gen. Orlicz-Dreszera" Temat nieaktualny.

C. LEBDÓWNA: „Ucz się" Forma wiersza słaba.

ŻAROWSKA, kurs I. Gimn. Kup.: „Jesień" brak poezji.

Kl—KA, Gimn. ż.: „Przeczytaj" Ponieważ wpłynęły dwa artykuły o podobnej treści, wybraliśmy lepszy.

„WIECZNE PIÓRO" gimn. 449: „Weźmy się do pracy",

K. S. gimn. 369: „Zacznijmy pracować",

CHYLAKÓWNA III B. Gimn. ż; „Młoty w dłoń" Artykuły dobre, ale z pośród kilku wybraliśmy najlepszy.

„ANIMA LĄCRIMANS": „Ciężko mi Chryste" Głębokie myśli, zbyt poważne jak na gazetkę szkolną. Nastrój smutny, przygnębiający.

EM.—WU. kl. IIIB 449.: „Nasza duża pauza" Mało humoru.

M. HAŁAS. kl. IIIB Gimn. 449: „Opis wiosny". temat nieaktualny.

KLASA IB Gimn. ż.: „Widok z naszego tarasu" Dobre, ale pododny opis był zamieszczony tamtego roku.

B. CZ. Gimn. ż.: „Zawoby balonowe" Drukujemy inny artykuł więcej wyczerpujący.

J. MARCINEK. kl. I Gimn. S.S. Niep.: „Gen. Rydz Śmigły w N. Sączu" ujęto b. miło, ale zbyt dziecinnie jak na gazetkę szkół średn.

MI — MI 449: „Gen. Rydz Śmigły w N. Sączu". Dużo uczucia i poezji — zamieściliśmy więcej rzeczowy.

„MISIE": Temat ujęty rozwlekle, a mało daje. Opis wycieczek może być albo w formie sprawozdania, albo naukowo ujęty, albo artystycznie, czy wreszcie opowiadanie pełne humoru. Łączyć można, ale trudno, co właśnie okazało się w tym artykule.

K. S. I kurs: — „Na godzinie kostiumologii". Podartych świstków Redakcja nie przyjmuje.

NA — KA: „Jedna z dwunastu". Wpłynęło za późno, drukujemy inny.

ŁUKASZCZYK kl. III. 369: „Szkoła a wieś" Tę kwestię najlepiej ilustrują przytoczone listy od dzieci ze wsi poleskiej.

M. S. G. 369: Myśli w związku z „Świętem Umarłych" Rzucono kilka głębokich myśli, ale w formie nieudolnej.

LEŚNIAK Zbigniew kl. I. 369: „Różańcowe dni". Poezja nie sprzeciwia się składni i nie polega na opuszczaniu orzeczenia.

IWEK: „Na Marginesie". Końcowy apel jest mocny i słuszny, ale jako wstępny artykuł Redakcja przyjąć nie może, bo nie tylko nieładnie ale nierozsądnie byłoby z naszej strony zaczynać pracę od potępienia poprzedników.—

Za organ Młodzieży Szkół Średnich w N. Sączu
Redaktor odpow.: Zofia Oleksówna Wydawca: Prof. Emeryk Šomogyi
Odbito w „Drukarni Podhalańskiej" w Nowym Sączu